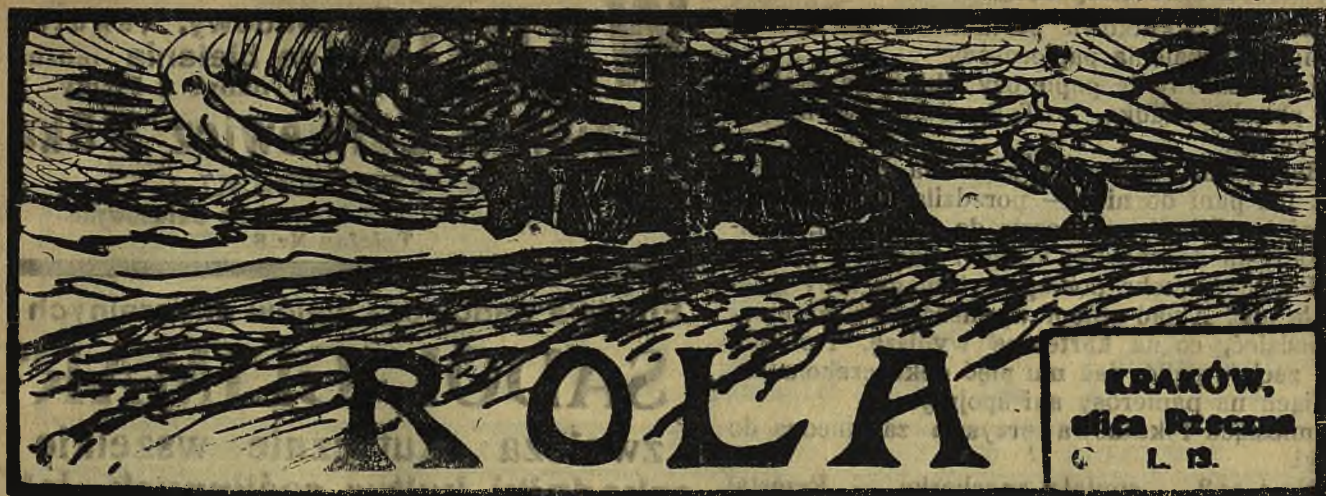
Nr 35. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 27 sierpnia 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Dobre rady znachorki.

Rzeźniczka Pikutkowa postanowiła odzwyczaić swego męża od palenia papierosów.

— I nie zdrowe te papierosy i kosztują — skarżyła się przed sąsiadką. — Tylko że nie wiem, jak go odzwyczaić.

— Jest jedna znachorka, która na wszystko ma sposoby. Idź pani do niej — poradziła sąsiadka.

Nazajutrz Pikutkowa poszła do znachorki. Znachorka zajrzała do wielkiej księgi i powiada:

— Posypać trzeba podłogę tytoniem, żeby leżał przez całą noc. A nad ranem wymieść go i to zaklęcie powiedzieć, co na karteczce wypiszę. I potem, jak mąż zechce palić, dać mu pięć deko czekoladek. Po miesiącu na papierosy ani spojrzy.

Po miesiącu Pikutkowa przyszła zasmucona do znachorki.

— No i co? — spytała znachorka. — Przestał mąż palić?

— Przestał palić, ale tak się ścierwo do czekolady przyzwyczaił, że tylko cały dzień żre czekoladę i żre.

— Ale palić, nie pali?

— Co mnie z tego? Czekolada pięć razy tyle kosztuje i chłop ma ciągle żołądek zepsuty. Dej mi pani teraz jakiś sposób, żeby go od czekolady odzwyczaić.

Znachorka zajrzała go grubej księgi i rzekła.

— Jak księżyc wzejdzie, połóż pani mężowi pod poduszkę śledzia. A rano dać mu na śniadanie sardynek, łososia, szprotków i innych słonych rzeczy. Na kolację to samo. Tak przez trzy tygodnie, aż się od czekolady odzwyczai...

Po miesiącu strapiona pani Pikutkowa znów przybiegła do znachorki.

— Coś mnie pani narobiła? Czekolady stary nie je, ale za to tak się do sardynek i łososi przyzwyczaił, że jak mu raz nie dam, meble rozwala i nic do ust nie chce brać. Radź pani, jak go od tych pieskich delikatesów odzwyczaić, bo sobie rady dać nie mogę!

— Trzeba trzy zaklęcia odmówić — powiedziała znachorka, zajrzawszy znów do księgi — a potem niech panin mąż jedzie na jakiś czas w góry. Apetytu nabierze i co mu dać, będzie jadł.

Po miesiącu pan Pikutkowski przysłał z Zakopanego swoją fotografię z jakąś dziewczyną na kolanach.

— „Tak się tu przyzwyczaiłem — pisał — że już wątpię, żebym do domu wrócił. Nie czekaj na mnie“...

— Niechby sobie palił papierosy... — załkała gorzko pani Pikutkowa.



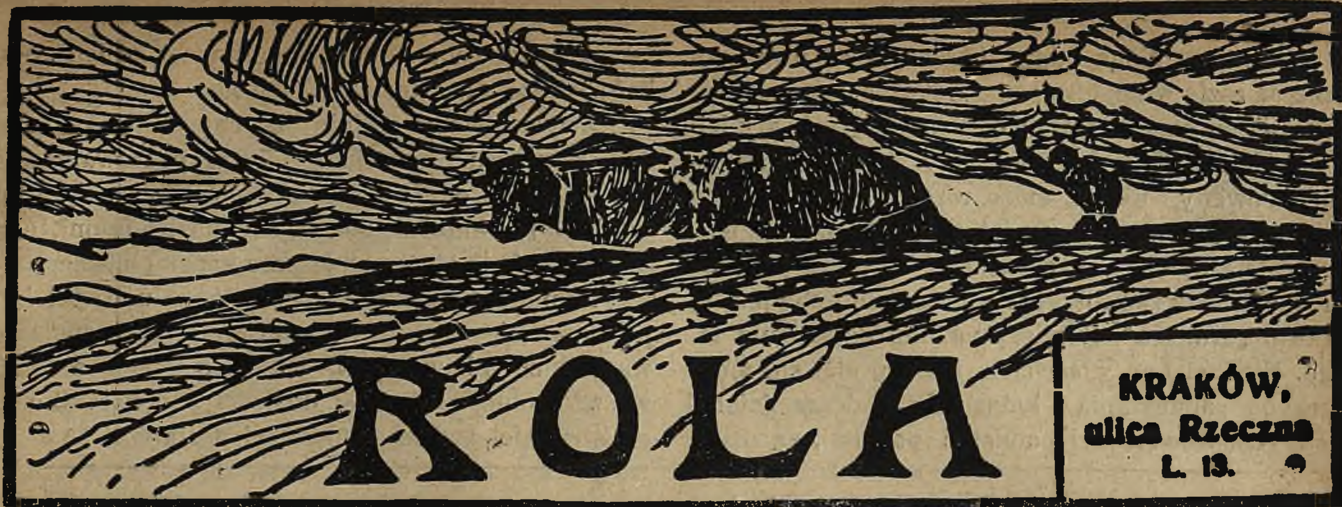
Dostał odprawę.

Pewien ojciec rodziny zwykł telefonicznie zwracać się do znajomego lekarza, określając mu objawy dolegliwości i zapytywać o radę, za którą nie trzeba było płacić. Lekarzowi zaczęło się to wreszcie nie podobać. Raz odzywa się znowu telefon:

— Panie doktorze! mojemu Morycowi robi się to czerwono, to zielono przed oczyma. Co mam począć?

— Niech go pan odsprzeda kolei, będzie służył tam jako lampa sygnałowa.

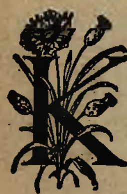
Nr 35 Wychodzi XXII. rok Kraków, dnia 27 sierpnia 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. – do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Bądźmy wszyscy żołnierzami.



Kto służył w wojsku, wie dobrze, że od żołnierza wymaga się drobiazgowego zachowania czystości i porządku we wszystkim. Karabin, bagnet, lanca, szabla — wszystko to musi być należycie doczyszczone. W kawalerii, w artylerii, w taborach — wszędzie, gdzie żołnierz ma do czynienia z koniem, koń musi być utrzymywany w przykładnej czystości, szczotka jakoteż zgrzebło muszą być w ruchu, ile potrzeba tego wymaga.

Nie dość tego. Starszyzna wojskowa wdraża w młodego żołnierza, by pilnował skrupulatnie porządku w pościeli, ubiorze, obuwiu, a nawet w swoich rzeczach osobistych

Pilne przestrzeganie porządku w najmniejszych nawet drobiazgach jest podstawą organizacji wojskowej. Nasz Wódz Naczelny powiedział kiedyś, że żołnierz powinien czyścić konia tak, jak gdyby od tego czyszczenia zależał los Polski. Jest w tym wielka prawda, bo od starannego czyszczenia konia w znacznym stopniu zależy jego zdrowie, a od zdrowia koni — stan kawalerii, artylerii, taborów, taczanek, a od ich stanu zwycięstwo lub przegrana w wojnie, a więc — los Polski. Od wykonania rzeczy pozornie drobnych, zależą rzeczy wielkie, najważniejsze.

O tym wiedzieć i pamiętać powinniśmy szczególnie dzisiaj, w czasach, gdy lada moment u nas i w Europie całej rozpętać się może burza wojenna, wywołana nienasyconą żądzą podbojów naszego sąsiada.

Nie wolno oczekiwać, aż karta mobilizacyjna powoła nas do szeregów wojskowych. Żołnierzami powinniśmy się poczuć już dzisiaj i sami siebie pilnować w dokładnym wypełnianiu obowiązków.

Jak żołnierz dba o czystość karabinu i innej broni, tak i rolnik powinien dbać o należyte utrzymanie w porządku i zdatności swych narzędzi rolniczych, a w szczególności wozów, uprzęży, koni, by w razie potrzeby dać je do użytku wojska w należytym stanie. Rzecz oczywista, iż dobry gospodarz otacza stale swą troską konia, wóz i uprząż, ale szczególnie jest to ważne teraz, gdy nad głowami naszymi wisi burza wojenna.

W przyszłej wojnie wezmą udział nie tylko miliony żołnierzy, ale i liczne miliony ludności cywilnej, która będzie musiała dopomagać żołnierzowi w jego krwawym znoju.

Wiemy dobrze z doświadczeń wielkiej wojny i wojny polsko-bolszewickiej, jak ważne są dla wojska tak zwane podwody, czyli wozy gospodarskie i dworskie używane do podwożenia sprzętu wojennego. Gdy żądali ich od nas Niemcy lub Moskale, lud uważał to za ciężką powinność, którą spełniał tylko pod przymusem wrażej siły. Dziś natomiast zażądać ich może Wojsko Polskie, nasi synowie i bracia, którzy z orężem w ręku wystąpią do obrony Ojczyzny.

Powinność naszą spełnimy z ochotą. Ale trzeba by tej ochocie odpowiadała wartość naszego uczynku. Cóż z tego, że gospodarz ochotnie wyjedzie na swym wozie na żądanie naszego wojska, jeśli ten wóz rozleci się na pierwszym kilometrze, a źle karmione, zniszczone nadmierną pracą konie nie będą zdolne uciągnąć ciężaru nawet kilku cetnarów.

Nie będzie to pomoc, ale mitręga i karygodna przeszkoda w ruchu wojska, która stać się może powodem wielkiego nieszczęścia, jakie niewątpliwie skrupi się także na tym, kto je spowodował.

Jak gospodarze dbać winni o swe konie, tak młodzież troszczyć się powinna o swe „stalowe rumaki".

Rowery w niektórych okolicach kraju są dość rozpowszechnione wśród młodzieży wiejskiej i robo-

tniczej. Rowery mogą oddać bardzo poważne usługi wojsku w razie wojny. Rowery pozwalają na szybkie i ciche przenoszenie oddziałów wojskowych z miejsca na miejsce. Taki ruch szybki i dla nieprzyjaciela niespodziewany, nieraz może rozstrzygnąć o losach bitwy. Aby jednak rower zdatny był do użytku, musi być utrzymywany w porządku. Rower o przetartych oponach, z zagubionym kluczem lub pompką — to kawał „szmelcu". Żołnierz na nim daleko nie zajedzię. Niedbalstwo właściciela roweru stać się może przyczyną zamieszania i katastrofy podczas działań wojennych. Rowerzyści pamiętać powinni, że dzierżąc w swym ręku stalową kierownicę, swego „rumaka" dzierżą zarazem cząstkę losów Polski.

Zwycięstwo w wojnie dać nam może tylko zgodny, zawczasu i wszechstronnie przygotowany wysiłek całego Narodu i poszczególnych obywateli, którzy już dzisiaj powinni się poczuć zmobilizowanymi żołnierzami, choć nie otrzymali jeszcze kart mobilizacyjnych.

Żołnierska postawa i gotowość ludu polskiego powinna się wyrazić w skrupulatnym spełnianiu wszystkich obowiązków, jakie do niego należą, a w szczególności w pilnej dbałości o to wszystko, czego obywatel będzie żołnierzowi dostarczał.

BR. ORCZY.

Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.

Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

Może Blakeney odgadł, co działo się w jej duszy? Cała jego postawa ujawniała pragnienie, a nawet prośbę o wyznanie, które powstrzymywała nierozsądna miłość własna. Gdy wciąż milczała, westchnął i rzekł z wyrachowaną oschłością:

— Mój Boże, madame, jeżeli ci to sprawia tyle przykrości, nie mówmy już o tym. Proszę cię, bądź spokojna o Armanda. Daję ci słowo, że nic mu się złego nie stanie. A teraz, czy pozwolisz mi odejść, jest już bardzo późno i...

— Czy zechcesz przyjąć wyrazy mojej wdzięczności? — zapytała ze słodyczą, zbliżając się do niego.

Już miał objąć ją ramionami i ucałować jej oczy, wciąż jeszcze zalane łzami, ale powstrzymał się. Już raz zwiodła go w ten sposób, a potem odrzuciła od siebie jak zużytą rękawiczkę. Pomyślał, że może paść ofiarą chwilowego kaprysu, a był zbyt dumny, aby narażać się na ponowne upokorzenie.

— Za wcześnie, madame — odparł spokojnie — wszak nic dotąd jeszcze nie zrobiłem. Musisz być bardzo zmęczona, panny służebne czekają na ciebie.

Usunął się na bok, aby dać jej przejście. Westchnęła głęboko, boleśnie dotknięta. Duma i piękność stanęły do walki ze sobą i duma zwyciężyła. Zresztą, może pomyliła się. Może błysk, który brała za ogień miłości w jego oczach, był tylko nieokiełzaną pychą, lub nienawiścią a nie miłością? Spojrzała na niego badawczo. Stał niewzruszony, zimny jak posąg. Najwidoczniej nie dbał już o nią. Szary świt ustępował stopniowo przed różanym blaskiem wschodzącego słońca. Ptaki zaczęły świergotać, natura budziła się, uśmiechem witając ciepły i radosny poranek październikowy. Tylko między tymi dwoma sercami leżała nieprzebyta zapora, wzniesiona przez dumę, a żadne z nich nie chciało pierwsze jej usunąć.

Z nowym westchnieniem zaczęła wstępować na stopnie tarasu Sir Percy skłonił się przed nią nisko i ceremonialnie. Szła, opierając się o kamienną balustradę, długi tren złotem haftowanej sukni zmiatał po drodze z cichym dźwięcznym szmerem zwiędłe liście. Różowa jutrzenka złociła jej włosy i zapalała ogniem rubiny na czole i rękach.

Doszła do wielkich szklannych drzwi, prowadzących do pokoju. Zanim przestąpiła próg, przystanęła, by jeszcze raz spojrzeć na męża, łudząc się szaloną nadzieją, że zobaczy jego ramiona wyciągnięte do uścisku i usłyszy głos przywołujący ją. Lecz on stał bez ruchu. Jego wysmukła postać była uosobieniem nieugiętego uporu.

Do óczu Małgorzaty napłynęły znów łzy gorące. Chcąc je ukryć, odwróciła się spiesznie i wbiegła do swych apartamentów.

Gdyby była raz jeszcze spojrzała w zaróżowiony jutrzenką ogród, spłynęłoby na nią radosne ukojenie. Byłaby zobaczyła człowieka złamanego rozpaczą miłości, która zwyciężyła dumę, upór i żelazną wolę. Ujrzałaby człowieka szalenie, ślepo i namiętnie kochającego.

Gdy lekkie kroki Małgorzaty cichły w korytarzach, sir Percy ukląkł na stopniach tarasu i w szale swej miłości ucałował ślady drobnych nóżek i kamienną balustradę, na której wsparła się jej maleńka rączka.

ROZDŻIAŁ XVII.

Pożegnanie.

Gdy Małgorzata weszła do pokoju, zastała pannę służebną ogromnie zaniepokojoną.

— Będziesz, mylady, bardzo zmęczona — rzekła Luiza, której oczy walczyły ze snem. — Już piąta wybiła.

— Ach tak, Luizo, jestem pewna, że będę bardzo zmęczona — rzekł uprzejmie — ale widzę, że i ty jesteś zupełnie wyczerpana. Idź do siebie i połóż się. Rozbiorę się sama.

— Ależ mylady...

— Nie sprzeczaj się ze mną, tylko idź do łóżka. Podaj mi szlafrok i zostaw mię samą.

Uszczęśliwiona Luiza postanowiła skorzystać z pozwolenia. Zdjęła z pani bogatą suknię balową i owinęła ją miękkim szlafroczkiem.

— Czy potrzebujesz jeszcze czegoś, mylady? — zapytała.

— Nie, Luizo. Zgaś światła odchodząc.

— Dobrze, zatem dobranoc mylady.

Gdy służąca odeszła, Małgorzata odsunęła firanki i otworzyła szeroko okna. Ogród i rzeka jaśniały różowym światłem zorzy. W oddali promienie wschodzącego słońca zamieniały różane barwy nieba w roztopione złoto. Małgorzata spojrzała z góry na pusty taras, gdzie przed chwilą usiłowała obudzić miłość mężczyzny — tę miłość, która niedawno jeszcze była niepodzielną jej własnością. Mimo ciężkich przejść i niepokoju o Armanda odczuwała obecnie tylko głęboką tęsknotę za tym człowiekiem, który nią wzgardził, pozostał głuchy na jej prośby i oparł się namiętnym porywom. Jakże to wszystko było dziwne! „Wi-

docznie Małgorzata kochała go zawsze. Gdy wróciła myślą ku minionym miesiącom, tak samotnym i obfitym w nieporozumienia, przyszła do przekonania, że zawsze kochała męża i że ani na chwilę nie przestała go kochać. W najskrytszych tajnikach jej serca powstało już dawno podejrzenie, że jego bezmyślne dowcipy, głupowaty śmiech i senne lenistwo były tylko maską, ukrywającą prawdziwego, silnego, namiętnego, o żelaznej woli człowieka, którego kochała i którego niezwykła indywidualność przyciągała ją i podbiła. Czuła, że za tą pozą i maską znajdowało się „coś", co pragnął zataić przed światem, a szczególniej przed nią. Widziała na pewno, że pragnie zdobyć to oporne serce napowrót, że je zdobędzie, by już go nigdy nie utracić, by zachować jego miłość, na którą sobie zasłużył i czuła, że nie było już dla niej szczęścia poza miłością tego człowieka...

Najsprzeczniejsze myśli krzyżowały się w zawrotnym pędzie w jej mózgu. — Nie zdawała sobie sprawy, że czar mijał i że wyczerpana długim czuwaniem zamknęła oczy i zapadła w męczący i niespokojny półsen, który był jakby odbiciem jej dręczących myśli. Teraz przebudził ją odgłos kroków na korytarzu.

Zerwała się z posłania i słuchała. Dom zaległa cisza, w której dosłyszała wyraźnie oddalające się kroki. Przez otwarte okno radosne promienie rannego słońca zalewały światłem pokój. — Małgorzata spojrzała na zegarek. Było pół do siódmej. Zapytała się z niepokojem, czyje kroki zbudziły ją ze snu. Cichutko, na palcach przeszła przez pokój i otworzyła drzwi, nie słyszała jednak nic w ciszy wczesnego poranku. Nagle spostrzegła u swych stóp na progu drzwi coś białego, zapewne list. Podniosła go z trwogą; zdziwiona i oszołomiona zobaczyła na kopercie swój adres, skreślony dużem spiesznym pismem męża.

Rozdarła kopertę i przeczytała:

Nieprzewidziane okoliczności zmuszają mnie do natychmiastowego wyjazdu na północ. Proszę cię mylady o przebaczenie, że nie przychodzę pożegnać się z tobą. Moje sprawy zatrzymają mnie niemal przez tydzień i niestety, nie będę miał zaszczytu uczestniczyć w majówce, którą naznaczyłaś na środę. Pozostaję mylady twoim pokornym i powolnym sługą

Percy Blakeney.

Widocznie Małgorzata została nagle dotknięta jak jej mąż jakimś chwilowym zaćmieniem umysłu, gdyż musiała czytać i odczytywać kilkakrotnie te proste słowa, zanim je zrozumiała.

Stała bezmyślnie w drzwiach, obracając w palcach krótki i zagadkowy list, dręczona dziwnym niepokojem i złowrogim przeczuciem.

Sir Percy rzeczywiście posiadał w Anglii północnej rozległe dobra, do których często jeździł na tydzień lub dłużej, ale dzisiaj wydawało jej się rzeczą nieprawdopodobną, aby pomiędzy piątą a szóstą godziną rano nadeszła wiadomość, powołująca go z takim pospiechem. Daremnie starała się opanować niepokój. Drżała na całym ciele. Ogarnęło ją niepohamowane pragnienie, aby zobaczyć się jeszcze raz z mężem, o ile nie wyjechał.

Nie zważając już na zbyt lekki strój i rozpuszczone na ramionach włosy zbiegła spiesznie ze schodów ku drzwiom wchodowym.

Były zamknięte na klucze i zasówki o tak wczesnej godzinie, ale usłyszała odgłos rozmów i tupokoni na brukowym dziedzińcu pałacowym. Drżącymi palcami zaczęła przekręcać ciężkie klucze i odsuwał żelazne sztaby, kalecząc sobie ręce i łamiąc paznogcie, smagana trwogą, iż mogła przyjść późno, że Percy mógł wyjechać, zanim go zobaczy, zanim zawoła: szczęśliwej drogi! Nareszcie przekręciła ostatni klucz i szarpnęła drzwiami. Nie pomyliła się. O kilka kroków od niej stał chłopak stajenny, trzymając za cugle dwa konie, z których jeden „Sułtan" ulubiony wierzchowiec sir Percy'ego był osiodłany i gotowy do drogi.

Po chwili ukazał się sir Percy i zbliżył się spiesznie do koni. Nie miał już na sobie bogatego balowego stroju, ale jak zwykle był ubrany wytwornie i bez zarzutu w piękny płaszcz z żabotem i mankietami z koronek i w skórzane spodnie wsunięte w wysokie buty.

Małgorzata zbliżyła się. Podniósł oczy i ujrzawszy ją, lekko zmarszczył brwi.

— Wyjeżdżasz? — zapytała szybko i niespokojnie. — Dokąd wyjeżdżasz, Percy?

— Miałem już zaszczyt wytłumaczyć ci listownie, mylady, że nieprzewidziane i ważne sprawy powołują mnie na północ dziś rano — odrzekł powoli i zimno.

— Ale przecież — twoi goście — jutro...

— Prosiłem cię, mylady, abyś przeprosiła za mnie jego królewską wysokość. Jesteś tak znakomitą panią domu, że goście nie zauważą nawet mej nieobecności.

— Jestem pewna, że mógłbyś odłożyć swój wyjazd na później... po naszej majówce mówiła wciąż nerwowo. — Ręczę, że sprawa nie jest tak pilna... przecież nie mówiłeś mi nic do tej chwili.

— Moje sprawy, jak miałem zaszczyt zaznaczyć przed chwilą, są równie ważne jak nieprzewidziane, wobec tego czy mogę cię prosić o pozwolenie odjazdu? Zatrzymam się w powrotnej drodze w Londynie, czy masz jakie sprawunki, polecenia?

— Nie, nie, dziękuję.., czy prędko wrócisz?

— Bardzo prędko.

— Przed końcem tygodnia?

— Tego powiedzieć nie mogę.

Widocznie spieszył się, a ona wytężała wszystkie siły, aby go zatrzymać jak najdłużej.

— Percy! — zawołała. — Czemu nie chcesz mi powiedzieć, dokąd jedziesz? Jestem twoją żoną i mam prawo wiedzieć, Jestem pewna, że nikt nie wzywał cię na północ Nie było żadnych listów, ani posłańców, gdy wyjeżdżaliśmy wieczororem do opery i na bal i nikt na ciebie nie czekał, gdy wróciliśmy do domu. — Nie jedziesz na północ... tu jest jakaś tajemnica.

— Nie ma żadnej tajemnicy, madame — przerwał żywo z lekkim zniecierpliwieniem w głosie. — Mój wyjazd ma na celu sprawę Armanda — oto wszystko. A teraz czy pozwalasz mi jechać?

— W sprawie Armanda! Ale nie będziesz się narażał?

— Ja narażać się! Nie mylady. Ale twoja troskliwość wzrusza mnie. Jak to sama powiedziałaś, mam dużo stosunków i pragnę je wyzyskać, nim będzie za późno.

— Czy pozwolisz bym ci nareszcie podziękowała?

— Nie, madame — odpowiedział oschle — nie ma powodu do podziękowań. Moje życie jest na twoje usługi i jestem aż nadto wynagrodzony.

— A moje życie będzie również na twoje usługi, jeżeli tylko je przyjmiesz wzamian za to, co czynisz dla Armanda — zawołała z uniesieniem, wyciągając

ku niemu obie ręce. — A teraz już nie zatrzymuję cię, myśli moje ci towarzyszą — szczęśliwej drogi.

Tak ślicznie wyglądała w porannym słońcu z rozpuszczonymi ognistymi włosami, które spływały jej na ramiona! Skłonił się jej nisko i ucałował rękę. Odczuła, jak gorący był pocałunek i serce jej zadrżało radością i nadzieją.

— Powrócisz? — szepnęła słodko.

— Bardzo niedługo — odrzekł, obejmując ją przeciągłym głębokim spojrzeniem.

— I nie zapomnisz? — a oczy jej w odpowiedzi na jego wejrzenie zalśniły miłosną obietnicą.

— Nie zapomnę nigdy, madame, że zaszczyciłaś mnie prośbą o usługę. — Słowa były zimne i ceremonialne, ale tym razem jej nie dotknęły. Kobiece serce wyczuło, co działo się w duszy męża pod maską, w której duma nie chciała zrezygnować. Skłonił się ponownie i pożegnał ją. Usunęła się na bok, aby mógł dosiąść konia, a gdy „Sułtan" w galopie wyjeżdżał przez bramę, skinęła ręką na pożegnanie.

Na zakręcie drogi znikł jej z oczu. Zaufany groom miał wielkie trudności, aby dotrzymać mu kroku, gdyż „Sułtan" pędził jak wicher, podzielając podniecenie swego pana.

Małgorzata westchnęła z ulgą i powróciła do apartamentów — czując się zmęczoną i śpiącą jak małe dziecko. W jej sercu nagle zapanował spokój i choć nieokreślona tęsknota dręczyła ją jeszcze, promienna nadzieja niby balsam koiła jej duszę.

Nie bała się już o Armanda. Ufała niezachwianie w energię i moc człowieka, który wyjechał, aby go ratować. Nie mogła pojąć, jak mogła kiedykolwiek uważać go za głupca. Oczywiście nosił maskę, służącą do ukrycia bolesnej rany, zadanej jego miłości i dumie. Jego uwielbienie dla niej było tak potężne, że nie chciał dać poznać po sobie, jak bardzo była mu droga i jak głęboko cierpiał.

Ale teraz wszystko będzie dobrze. Małgorzata skruszy swoją własną dumę, upokorzy się przed mężem, wyzna i zwierzy mu się z wszystkiego i powrócą dni szczęśliwe, gdy przechadzali się razem po lasach Fontainebleau — on jak zwykle małomówny, a ona tak szczęśliwa, że przy jego mężnym sercu znajdzie zawsze spokój i ukojenie. Im głębiej zastanawiała się nad wypadkami nocy ubiegłej, tym mniej lękała się Chauvelina i jego planów. Była pewna, że nie udało mu się wyśledzić identyczności „Szkarłatnego Kwiatu". Lord Fancourt i Chauvelin zapewnili, że sala jadalna punkt o pierwszej była pusta i prócz Francuza i Percy'ego, nikt więcej nie przestąpił jej progu. Jaka szkoda, że zapomniała zapytać Percy'ego, czy nie widział w sali nikogo prócz Francuza... W każdym razie niebezpieczeństwo minęło dla nieznanego szlachetnego bohatera, który nie wpadł w sidła Chauvelina. Jego śmierć nie będzie ciążyć na jej sumieniu.

Wprawdzie nad Armandem wisiało jeszcze niebezpieczeństwo, ale Percy dał słowo, że nic złego mu się nie stanie i gdy ujrzała odjeżdżającego męża, nie wątpiła ani przez chwilę o skuteczności jego przedsięwzięcia. Gdy Armand stanie na ziemi angielskiej, Małgorzata nie pozwoli mu już powrócić do Francji...

Czuła się prawie szczęśliwa i zasunąwszy szczelnie firanki, przed promieniami słońca, położyła się, wsparła głowę o poduszki i jak zmęczone dziecko zapadła w spokojny, cichy sen. (Ciąg dalszy nastąpi)

Lato...

Pamiętam lato z dziecinnej młodości,
Sprawiało mi ono wiele radości,
Żyta, pszenice w polu dojrzewały,
Żniwiarze żęli, żniwiarki śpiewały.

Wszystko wesołe i radosne było,
Bo słońce zawsze jednako świeciło,
Burzy i deszczów tak często nie było.

Bywały deszcze, czasem nawałnice,
Lecz krótkotrwałe. Słońce swe lice
Wkrótce rozjaśniło na niebios bławaty,
Wszędzie rozsiewając różnobarwne kwiaty.

A dzisiaj, gdy spojrzę za siebie, wokoło,
Nikt się nie uśmiecha jak dawniej wesoło,
Wszędzie tylko smutek przebija wszechświata
Słońce mało świeci, więc smutne są lata

Genowefa Ciszewska.

Dni przyjaźni
polsko-francuskiej w Lille.

W dniach 12 i 13 sierpnia b. r. odbyły się w mieście Lille we Francji „Dni przyjaźni polsko-francuskiej", — na które z Polski przybyły grupy regionalne.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy te grupy polskie w swych barwnych ludowych strojach w czasie defilady po ulicach tego francuskiego miasta.

Co do strojów ludowych to rzeczywiście mamy się czym poszczycić, bowiem żaden kraj na świecie nie ma takiego bogactwa tych strojów co Polska.



25-letni jubileusz

wileńskiej dywizji piechoty Legionów im. J, Piłsudskiego.



W dniu 14 sierpnia b. r. rozpoczęły się w Wilnie uroczystości, związane z uroczystym obchodem 25-letniego jubileuszu istnienia wileńskiej Dywizji Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego, która wywodzi się bezpośrednio od Pierwszej Kompanii Kadrowej.

Główne uroczystości odbyły się w dniu 15 sierpnia b. r. zaszczycone obecnością Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Na zdjęciu moment z defilady Wileńskiej Dywizji Piech. Legionów przed P. Prezydentem.

Zabójca diabła.

O 120 kilometrów na zachód od Warszawy leży miasto Łęczyca; za czasów Rzeczypospolitej polskiej była to stolica województwa łęczyckiego. Przed laty miasto to otoczone było dokoła bagnami, przez które prowadziły niezbyt szerokie drogi; zdarzało się więc nieraz, iż jaki taki, jadąc z miasta wieczorem lub w nocy, zwłaszcza po targu z zaprószoną czupryną, zjeżdżał z drogi, a wpadłszy w błoto bagniska, biedował w nim często do białego ranka. — Było to całkiem naturalne, że jednak ludzie zwykli we wszystkim doszukiwać się jakiejś nadzwyczajnej i nadnaturalnej przyczyny, tak i tutaj wykomponowali sobie, iż w łęczyckim bagnie siedzi diabeł i że to on ludzi tumani i do błota wprowadza

Wynaleźli całą historię dla tego diabła, a nawet nazwisko; według tradycji bowiem piekielny ten parobek miał się zwać „Boruta“.

I bardzo wygodnie było ludziom z tym imcipanem Borutą, gdyż, jak się przebrało miarkę przy pijatyce i zamiast w łóżku nocowało w błocie, było na kogo winę zwalić.

Gdy w roku 1791 naród polski nadał sobie nową konstytucję, która wszystkie stany zbratała i porównać miała, król pruski, który Polaków zachęcał do uchwalenia tej konstytucji, a następnie winszował jej narodowi i uroczyście przyrzekł przysłać swe wojsko w pomoc, gdyby przyszło do wojny z Moskwą; skoro naprawdę do wojny tej przyszło, porozumiał się z carycą Katarzyną II i zamiast pomagać Polakom, wpadł do naszego kraju i zabrał kilka województw a między nimi i łęczyckie.

Wskutek tego usunięto w Łęczycy polskie władze, a w ich miejsce nadesłano pruskich urzędników. Urzędnicy ci, z których najstarszy zwał się „landrat“, (po polsku: krajowy radca), nosili się według ówczesnej niemieckiej mody. Na nogach mieli trzewiki i pończochy aż do kolan, wyżej krótkie spodeńki, frak, z pod którego wyłaziła, niby ogon, szpada, to jest pałasz prosty i śpiczasty jak rożen. Włosy czesali w tył i splatali w warkocz, jak kobiety, lecz warkocza tego nie spuszczali na plecy, tylko chowali w woreczku, wiszącym z tyłu głowy i wstążką związanym. Na taką fryzurę wreszcie kładli kapelusz o trzech rogach. W ciężkich tych czasach, kiedy tak po cudacku postrojone „landraty“ chciały nas przerabiać na Niemców, ze wsi Topoli, tuż za bagnem koło Łęczycy leżącej, przyjechał na targ do miasta młody i wesoły gospodarz.

Sprzedaż poszła mu dobrze, potem nawinęło się kilku znajomych, co od kieliszka nie stronili, tak, że już późna noc była, gdy wreszcie siadł na wóz i pojechał do domu.

Noc była jasna, księżyc świecił wspaniale, więc nasz gospodarz pośpiewywał wesoło i, z fantazją wywijając batem, pędził drogą przez bagno ku wsi Topoli.

Na pół drogi, właśnie w miejssu, gdzie Boruta zwykł był, według powszechnego mniemania, „puszczać tumany“, najechał nasz zuch na postać, na widok której włosy mu dębem powstały na głowie. — Z wielkiego strachu wstrzymał konie i przeżegnał się, ale straszna postać nie znikała, tylko szła sobie drogą najspokojniej, nie zważając wcale na niego.

— Przecież to chyba Boruta we własnej osobie — pomyślał gospodarz — i trójgraniasty kapelusz i frak i kopyta, z pod fraka nawet ogon wystawał.

Gospodarz był odważny a chłop setny, toteż nie wiele myśląc, wyrwał drabinę z wozu i jak nią nie machnie, tak mniemany diabeł krzyknął jeno i fajt na ziemię. Święcie przekonany, że zabił djabła, rozradował się nasz Topolanin, a chcąc, by przysługa, jaką przez to ludzkości wyświadczył, tym pewniejszy miała skutek, wziął go za nogi i wrzucił do bagna.

Potem zadowolony, jak po spełnieniu dobrego uczynku, popędził prosto przed karczmę w Topoli i

rozpowiedział wszystkim tam zgromadzonym o swoim bohaterskim czynie.

Podwójna radość zapanowała w Topoli: raz, że już Boruta nie będzie „puszczał tumanów", a drugie, że przyłożył się do tego Topolanin.

Za to nazajutrz w pruskiej kancelarii w Łęczycy dziwili się urzędnicy, że już dawno urzędowa godzina minęła, a paną „landrata" nie widać, gdy zaś, jak to u Niemców zawsze bywa, mieli moc papierów do podpisywania, posłali do domu „landrata" dowiedzieć się, co to znaczy. Tam powiedziano im, że „landrat" wczoraj wieczór wyszedł na przechadzkę i więcej nie wrócił...

Landrat był bardzo regularnym człowiekiem. Zawsze o jednym i tym czasie wstawał, jadł, szedł do biura, potem w biurze pracował, szedł na przechadzkę, a wróciwszy do domu palił fajkę i kładł się spać.

Każda z tych czynności miała swój czas. Landrat na minutę go nie chybiał. W głowę przeto zachodzili Niemczyska, co się z ich przełożonym stać mogło.

Wtem dowiedzieli się, iż po mieście rozpowiadają, że włościanin z Topoli diabła zabił. Zastanowiło to Prusaków i zaraz wysłali komisję do Topoli.

Stanąwszy na miejscu, komisja zawołała wójta i pyta go:

— Czy to prawda, że tu z waszej wsi zabił ktoś diabła?

— A jakże, prawda — odpowiada rozradowany wójt, i każe wołać naszego zucha.

Ten przychodzi w czapce na bakier z gęstą miną, jak człowiek, który wie, że zrobił rzecz dobrą i że go za to nagroda nie minie.

— Tyś zabił diabła? — pytają go Prusacy.

— Ja, proszę prześwietnej komisji — odpowiada pewny siebie.

— A cóżeś z nim zrobił?

— A cóżby? Wziąłem za nogi i wrzuciłem do bagna; jeszcze tam pewnie leży.

— A możesz pokazać to miejsce?

— Dlaczego nie. Z ochotą.

Biorą przeto chłopa i jadą z nim na miejsce, gdzie diabeł poległ; szukają w bagnie i po dłuższym szperaniu znajdują trzewiki. Ciągną za trzewiki i wyciągają zaginionego landrata.

Zamiast nagrody nie mało miał kłopotu nasz diabłobójca. Wreszcie jednak, gdy się dowodnie okazało, iż nie miał złego zamiaru, puszczono go wolno.

Aby zaś na przyszłość podobnym wypadkom zapobiedz, wydali Prusacy do wszystkich gmin okólnik, w którym powiadomiono wszystkich, że jeśli kto spotka takiego, co ma trójgraniasty kapelusz, frak, trzewiki, pończochy i coś podobnego do ogona, to nie żaden diabeł, ale landrat pruski, a podniesienie ręki na landrata grozi kara śmierci.

Franciszek Filek.



MACIEK BZDURA GADA

Cięgiem cłek dostaje pisania łod różnych ludzisków, a kuzde pisanie to jest coraz to inakse i coraz to łod kogo inksego. Skróć tych pisaniów to niedługo przydzie cłekowi mieć swoigo pisarza, akuratecek jak we gminie, u wójta, coby mi taki pisorz cytał te pisania i łodpisował kuzdemu, jak to sie przecie nalezy.

A różni ludziska do mnie pisą. Pisą i moje koliganty, chłopy zeniaste i niezeniaste i baby zeniaste i niezeniaste i dopiro co opirzone dzieuchy, a i gdowy tez.

Cego baby pisą do mnie to wszyćkim wiadomo, bo są przecie takie baby, co jem jeden chłop za mało, a zaś te, co jesce rodzonego chłopa ni mają, to pisą, coby sie cłek ulitował i dał sie na zeniacke namówić, bo taką niezeniatą babę ciągoty do chłopa zbirają i ni ma dziwoty.

A chłopy te zeniate, co pisą do mnie, to prawie kuzden kce, cobym mu wysukał jakiego liku na babę, coby sie od niego kaj straciła i posła se kady, bo mu sie juz okrutecnie sprzyjadła, ze ani pozirać na nią juz ni moze. Jesce jak baba jest spokojniuśko i pokorniuśko, to chłopisko przy ni jesce jako tako ten marny zywot wiedzie. Ale takich spokojniuśkich i pokorniuśkich bab tobyś cłeku na palicach policył, co ich tak maluśko.

Prawie kuzda baba, co swoigo chłopa ma, kciałaby, coby łon, jak sie ino z pola do chałpy przyswenda, pozirał na nią, kieby na jaki łobrozek i nie da mu sie nikaj z chałpy rusyć, coby przypodkiem nie pozirał na inkse, ze to niby swoją rodzoną babę ma najpiekniejsą. I kuzdy chłop bez taką babę jest uwiązany, kieby w jakim hereście siedział. Taki chłop to jest akuratecek jak ta pszczoła, coby ji kto kazował jeno na jednym kwiatecku siedzieć i z jednego kwiatecka miód lizać.

Zeby to kuzdy chłop, co mi pisanie przysyła był kawalirem tak, dejmy na to, jak ja, tobym mu zarasieko dał dobrego liku na babę, bo nie wiela myślący napisałbym mu, coby sie od kuzdej baby trzymał zdaleka tak, jak ja sie zdaleka łod babów trzymam, bo bez to baba nima łokazyje kusić chłopa i zalicyć sie mu do zeniacki, zeby mu zezryć słodziuśki i spokojniuśki zywot.

I juz mi to nieboszcyk stryk, Panie świć nad jego dusycką, gadał, co najlepsiejsy lik na baby to jest trzymać sie łod nich zdaleka. A inksy jakisik mój koligant, co pewnikiem bez babę zabacył se na pisaniu jakie mi przysłał napisać jak sie zwie i gdzie jego chałpa, inksego radzi liku chłopom na baby.

Pisanie to jest takie:

„Maćku! nie pisę ci kochany, bo tez nie ma powodu. Twoje chropate pyscysko to tylko Myrdalonka podziwiać moze, ale mnie tu nie chodzi, zeby ci dokucyć, ale cosik inksego pedzieć, a więc: Donieś swoim koligantom, wedle ich rodzonych bab, aby kiej sie któremu baba łozeźli i nastawi patefon, to niechze taki koligant sprytnie sie uwinie, weźmie kosule, gacie do przewłoki, a moze i brzytwe, aby sie miał cym ogolić kaj pod wirzbą i wychybał z domu od rodzonw baby, gdzieś za

kace góry, przynajmniej na kilkanaście dni, no i taki koligant musi mieć głowę na karku jak przyjdzie do rozprawy z inksą nie rodzoną babą, coby ji gadał, ze jest kawalirem juz tyle a tyle tygodni, abo dni łod łostatniego razu jak był w chałupie. Teraz trza sie przysłuchać co pada łopuszcona baba, ło co ji sie rozchodzi, cy ło gospodarkę, cy ło łobsługe jinwentorza i bycka, cy takiej łopuszconej babie ło co inkse sie rozchodzi, ze łopiekona rodzonego w chałpie brakuje, ze babie cnie sie do chłopa we dnie i w nocy. Trza tez pojźryć, cy baba nie posukała se inksego chłopa, bo przecie dioboł nie śpi.

A jak juz ten chłop wróci sie do rodzony baby a łona znowu patefon na niego nastawi, to niechze nieboracek zrobi se wyciecke trosecke dłuksą, dejmy na to, niech se idzie na Kalwarię, a no inksy raz do Częstochowy i tak jaz do skutku, jaz baba spokornieje.

Tak wam radzi, to jest wszyćkim uciemiężonym przez baby chłopom, was koligant praktycny w tych sprawach, co se juz nieraz ze swoją babą dał radę i kuniec".

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Floryda.

Floryda jest najbardziej ku południowi wysuniętym stanem Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. Jest to półwysep pomiędzy oceanem Atlantyckim i odnogą Meksykańską leżący, składa się też z wąskiego pasa ziemi nad odnogą Meksykańską leżącego. Klimat tu zwrotnikowy, złagodzony przez morskie wiatry, w lecie niezdrowy wskutek wyziewów z wielu na północy leżących, bagien powstających. Rodzi się tu: mais, ryż, tytoń, trzcina cukrowa, wino, ananasy, banany, indygo, oliwy, pomarańcze, kakao, są tu ogromne lasy, w których żyją niedźwiedzie, jaguary, aligatory, bydło, konie itd.

W miejscowości Fort Lauderdale na Florydzie założono niezwykłą fermę dla hodowli lwów, szeroko już renomowaną.

Dotychczas właściciele cyrków, menażeryj i zwierzyńców musieli się zaopatrywać w lwy u kilku zaledwie fachowych handlarzy, organizujących na własny rachunek szalenie kosztowne i niebezpieczne łowy w głębi Afryki i Azji.

Lwy, znacznie już przetrzebione przez polujących na nie tubylców i białych, stawały się ostatnio coraz rzadszym „artykułem". Przemyślni Amerykanie wpadli więc na pomysł wyciągnięcia z tej konjunktury nowego źródła zarobku i założyli hodowlę tych wielkich drapieżników.

Ferma w Fort Lauderdale posiada stale na sprzedaż lub do wynajęcia od trzydziestu do siedemdziesięciu tych drapieżników.

W ciągu dnia zwierzęta dorosłe spacerują swobodnie w obrębie parku starannie i solidnie ogrodzonego. Na czas posiłków tylko każdy lew musi wracać do własnej przegrody. Poza tym sztuczne skały, wzgórza, zarośla, piaski, strumienie i głębokie stawy dają wrażenie pełnej wolności.

Młode lwiątka podlegają surowszemu regulaminowi. Najczęściej trzymane są grupami w okratowanych, dużych klatkach, co łudząco przypomina szkolne klasy.

Wyspecjalizowani pogromcy, otrzymujący wspaniałe wynagrodzenie, wtajemniczają „młodzież" w trudne arkana przyszłych występów cyrkowych.

Bezkonkurencyjny jako „nauczyciel" jest murzyn Salomon Elepy. Tresuje on jednocześnie nie więcej, niż sześć i tylko półtorarocznych lwów. Wystarcza mu dwadzieścia lekcyj dla wpojenia najdalej posuniętej i doprowadzonej do tańca edukacji.

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy przy tresurze nielitościwie bito zwierzęta kijami, przypiekano rozpalonym żelazem i torturowano na wszystkie sposoby, opierając metody na wywoływaniu możliwie największego strachu, co sprawiało, iż nieszczęsne stworzenia wybiegały pędem na arenę i na oślep przeskakiwały wszystkie przeszkody. System ten, poza niegodnym człowieka okrucieństwem, miał tę jeszcze złą stronę, iż rozpętywał w katowanych zwierzętach najgorsze instynkty: złośliwość i mściwość.

Dziś „pogromcy", którzy powinni otrzymywać inną nazwę, osiągają pożądane i daleko lepsze wyniki jedynie drogą łagodności i cierpliwości. Liczą się też z indywidualnym, bardzo różnorakim uzdolnieniem wychowańców. Niektóre zmyślne, i obdarzone dobrą pamięcią uczą się szybko. Inne niezgrabne, albo tępe, od razu muszą być zakwalifikowane do kategorii nie nadających się do tresury.

Lew, jak wiadomo, obdarzony jest niezwykłą



Na rozbitym statku w czasie burzy.

zwinnością i szaloną siłą. Straszliwy jego ryk rozlega się na odległość kilku kilometrów.

Z natury jest samotnikiem. W dżungli i na pustyni chodzi samopas i najczęściej nocą. Człowieka napastuje tylko w rzadkich wypadkach, rzuca się natomiast na stada, a ucieka przed słoniem i bawołem.

Jak stwierdzili ludzie, mający styczność z lwami, miewają one poza dzikością, podstępem i okrucieństwem dziwną skłonność do wdzięczności za okazaną dobroć, a także do uczucia przyjaźni. Na przykład w Fort Lauderdale nierozłączną parą przyjaciół stał się młody lew i pies doberman.

Razu pewnego okulał, słynący skądinąd ze złego charakteru, stary okazały lew imieniem „Druwe" (książę). Jego opiekun obejrzał mu łapy i zauważył, że sprawiały mu dotkliwy ból cztery pazury, głęboko wrośnięte w ciało. Lew zrozumiał widać, iż dozna ulgi. Ułożył się na ziemi, jak baranek i podczas całej, bardzo bolesnej operacji nawet nie drgnął, pomrukiwał tylko głucho. Potem i aż do zupełnego zagojenia z całą ufnością pozwalał codziennie obmywać swe rany.

Pożywienie hodowanych na fermie lwów składa się głównie z surowego mięsa koziego, końskiego i wołowego. Daje im się także rybę od czasu do czasu. Do roku wystarcza lwiątku codziennie kilo mięsa do dwóch kilo. Lwy dojrzałe dostają od czterech do pięć kilo codziennie, choć potrafią spożyć i 7 kg. przy jednym posiłku.

Wyżywienie trzydziestu lwów kosztuje 150 dolarów tygodniowo.

Cena kilkutygodniowego lwiątka wynosi 150 dolarów. Lew dorosły stosownie do stopnia tresury i zalet charakteru kosztować może do 500 dolarów, a nawet więcej.

Okrutne prześladowanie Polaków
w Niemczech.

Prześladowanie ludu polskiego w Niemczech przybiera wręcz zastraszające rozmiary. W samym tylko okresie od 1 kwietnia do 30 czerwca b. r. stwierdzić można było 976 jaskrawych aktów gwałtu, dokonanych na Polakach, autochtonach zamieszkałych od wieków na tej ziemi. — W liczbie tej, ilustrującej tylko w przybliżeniu faktyczny stan, przeważają akty teroru, napady na poszczególne osoby i gospodarstwa polskie, niszczenie mienia, bicie szyb, — wreszcie przymusowe wysiedlanie Polaków z terenów przygranicznych. Stwierdzić należy, że od 1 lipca, a przede wszystkim w ostatnich tygodniach fala prześladować Polaków w Niemczech wzmogła się nieproporcjonalnie. Jak przyznają same statystyki niemieckie — w Niemczech zamieszkuje półtora miliona Polaków.

*

Z powodu masowego wzywania ojców rodzin polskich do obozów pracy, co stanowi ukrytą formę zesłania do obozów koncentracyjnych, jak również z powodu straszliwego teroru, ludność polska jest zmuszona do ucieczki do Polski. W nocy z 13 b. m. na odcinku granicznym Lipienica, pow. chojnicki, przeszły z Niemiec do Polski 3 rodziny polskie, liczące 19 osób. W nocy z 16 bm. na odcinku Borowy Młyn, Prądzona i Borzyszkowy przekroczyło granicę 17 rodzin polskich z dobytkiem, złożonym z 32 krów i 5 koni. Polacy ci zostali zmuszeni do ucieczki z powodu wysiedlenia i wezwania do obozów pracy ojców rodzin i zamiaru umieszczenia dzieci w specjalnych zakładach. Grupa ta przebyła granicę pod ogniem karabinów niemieckich posterunków granicznych.

*

Majątki wysiedlanych ostatnio ze Śląska Opolskiego i Pogranicza Polaków zajmują wzywani z głębi Niemiec rolnicy niemieccy. W ten sposób przeprowadza się konfiskatę własności polskiej.



Defilada broni przeciwlotniczej przed Panem Prezydentem R P w Wilnie na uroczystości jubileuszu Wileńskiej Dywizji Piechoty Legionów im. J. Piłsudskiego.

Miejscowy prezes Związku Polaków w Sztumie w Prusach Wschodnich, gospodarz Osiński, otrzymał nakaz wysiedleńczy w głąb Niemiec. Opuścić on ma Sztum w ciągu trzech dni, wraz z nim rodzina i 7-ro małoletnich dzieci, których nakaz wysiedleńczy wymienia po imieniu. Gospodarstwo Osińskiego pozostaje bez opieki. Prezes Osiński zrujnowany został zupełnie materialnie i znajduje się obecnie bez ja-

kiejkolwiek możności osiedlenia się na tej zgoła obcej mu ziemi.

*

Ci nieliczni rolni, którzy wybrali się z Polski na roboty rolne do Niemiec, wracają obecnie do kraju z powodu złego traktowanio i głodowego systemu wyżywienia. Ostatnio grupa robotników rolnych wróciła do miejsc zamieszkania w powiecie chojnickim.

*

W wyniku interwencji Komisariatu Generalnego R. P. w Senacie Wolnego Miasta Gdańska w sprawie zaaresztowanych przez policję gdańską dwóch polskich inspektorów celnych i kierowcy motorówki w nocy z 13 na 14 b. m., wykazujących zupełną bezpodstawność zarzutów pod adresem aresztowanych, polscy inspektorzy celni i kierowca motorówki zostali zwolnienie. Niesłusznie trzymano ich więc dwa tygodnie w więzieniu.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Na pewno nie wyszłaby żywa z rąk oszalałego ojca, gdyby nie obrona chłopów, co wyrwali na poły umarłą z przerażenia i wijącą się z bólu dziewczynę i zanieśli na organistówkę.

— Złom kark! ręce, nogi! razem z tymi, do którykh potrzebowałaś przystać. Morowe powietrze niek wos wszystkich wydusi! — wołał ochrypłym głosem karczmarz za córką.

— Jakby morowe powietrze wydusiło katolików, to byście i wy, zydzi. musieli z bidy pozdychać, bo nimieli byście z kogo zyć — odcięła się Borońka za wszystkich.

— Pfu! pfu! pfu! — splunął Lejzor z pogardą w jej stronę, a wygiąwszy się tyłem i podniósłszy jupicę, wyrknął z wściekłości: tn mnie wszyscy pocałujcie! — po czym zawrócił ku karczmie. Ale uszedł zaledwo kilka kroków, a poczęły się sypać na niego duże bryły ziemi. To Władek od Piskorza, bił bryłami w Lejzora, aż furczało w powietrzu.

— Ale jucha mo cyl! — śmiali się chłopy i przyklaskiwali chłopcu. Pocałuje parcha za wsyćkik nos. A moze go ta, jesce w zadek, ino morowo, zeby pocuł psiokrew — wołał na Władka Jędrek zza rzeki, żywiący od dawna nienawiść do Lejzora.

— Cheba łostanie tu bidocka, pokąd nie przydzie do siebie? — zapytała wójtowa, gdy przynieśli Esterę do izby i złożyli na łóżku.

— Dy juści! jakze by? – przyświadczył organista i w szafie począł szukać miętowych kropli.

— Moześ je ty gdzie schowoł? — zwrócił się do syna, gdyż nie mógł znaleść, a chciał dać Esterze na otrzeźwienie.

— A mnie na co waszych kropli? — odmruknął Wacek. Jednak poszedł i on szukać z ojcem.

— O o o! przecie tu są! — pokazał flaszeczkę ojcu.

— No to nalyjze ty na łyżeckę, bo mnie sie cegosi dziś ręce trzęsą. Ło Boze! — westchnął; ani by sie człek spodzioł, ze spotko sie z takim kłopotem — a wszyćko bez ciebie, cbyclu jeden! — pogroził synowi.

— No widzicie ik! przeze mnie?...

— Dy bez kogózby?

— Teroz nima casu na swary — odezwała się wójtowa i wzięła krople z rąk Wacka.

— Nyści — napij sie! — rzekła i wlała Esterze kilka kropli do ust z łyżeczki.

— Trza było nalać pełno, bo tyla, ani nie poczuje — doradzał Wacek.

— Myślis, ze krople pije się jak gorzołkę? wystarcy kilka kropelek — mrukła Frysiowa.

Zakłopotany chłopak grzebał palcami w bujnej czuprynie, to potrząsał w tył głową jak źrebiec, gdy włosy opadły mu całą falą na czoło, podgarniał je i stał z dala śledząc, jaki wynik będzie z babskich zabiegów. Zły był na Esterę, że przez swój głupi powrót do wsi, sprawiła mu tyle kłopotu.

Dobrze, myślał, że jutro wyjedzie już stąd, bo po tej awanturze z karczmarzem, nie mógłby tu dłużej pozostać; gdyż w całej parafii o nim tylko ludzie mówić będą teraz, że do spółki z Esterą skradł pieniądze jej ojcu. Ale skąd Lejzor się dowiedział, że on wziął od dziewczyny pieniądze? A niech to diabli porwią wszystko! bo nie wiadomo, co teraz z tego wyniknie?

Lejzorównie skutkowały krople, bo się opamiętała i usiadła.

— Jakze ci ta! boli cie co? — zapytały baby.

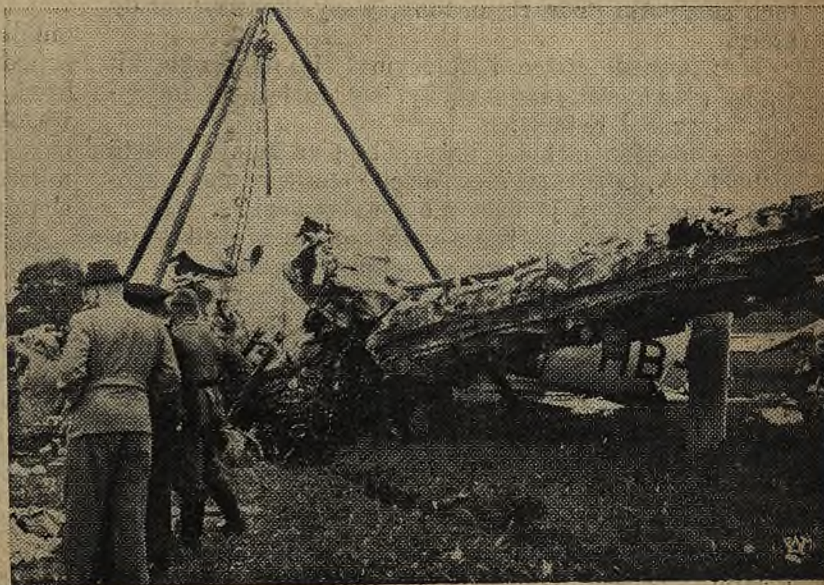
Dziewczyna przytaknęła głową.

Wielka katastrofa lotnicza.

Wielkiej katastrofie lotniczej uległ samolot pasażerski typu „Junkers“ pod Constanzą. Maszyna uległa całkowitemu strzaskaniu. Skrzydła samolotu przy zderzeniu z ziemią zaryły się głęboko na 1 metr. — Ustawiono w tym miejscu specjalny dźwig, przy pomocy którego prowadzone są usilowania wydobycia ofiar katastrofy, co do których brak jest bliższych szczegółów. — Jedno jest tylko pewne, że wszyscy jadący w tym olbrzymim samolocie pasażerskim ponieśli śmierć.

Śmierć poniósł również i pilot tego samolotu.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy ten strzaskany samolot i rozpoczętą pracę przy pomocy ustawionego dźwigu.



— Zwirz nie człowiek! mioł sumienie postwić się tak nad dziopom — przyganiały.

— Moze pódzies ze mnom? — zapytała wójtowa.

Estera potrząsnęła głową.

— Później, ja tam sama przyjdę — odpowiedziała, wpierw bowiem chciała rozmówić się z Wackiem.

Jakoż gdy baby odeszły, a organista wyszedł gdzieś na wieś, poszła do izdebki Wacka, gdzie chwilę stała w progu i patrzyła jak do kosza ładował pościel.

— Więc jedziesz jutro? — zapytała.

— A pewno! — odparł, nie przerywając zajęcia.

— To pieniądze mi dej!

Zaczerwieniony Wacek spojrzał na dziewczynę.

— A jak nie dam — to co mi zrobisz.?

— Bój-że się Boga! — załamała ręce.

— Złodziej, rabuś nie oddaje nigdy, to i ja też.

— A czy ja mówiłam, żeś złodziej?

— Wystarczy jak mi ojciec powiedział przy wszytkich. Samaś mi dała, a teraz ja mam cierpieć?... — pytam się za co?

— Daruj mi Wacuś! — mówiąc to zarzuciła ramiona na szyję chłopca i z miłością patrzyła mu w oczy — mój najdroższy! jedyny! Złożyła głowę na piersiach jego i łkając mówiła:

— Dla ciebie porzuciłam dom, rodziców, wyrzekłam się ich wiary, aby nas już nic dzielić nie mogło. A teraz, gdy pokonałam wszystkie przeszkody, ty traktujesz mię z dziwną obojętnością. Czy nie boisz się kary Boskiej? Gdzież ja teraz pójdę biedna?... Jeszcze nie chcesz mi oddać pieniędzy. Wiesz, że dałam ci tylko przechować do czasu.

— To czemu, głupia przyznałaś się, komu dałaś schować pieniądze? — rzekł zwalniając się z uścisku, mocno obejmujących go rąk dziewczyny.

— Nie wiem, skąd się dowiedział — wyjąkała i z niewymownym smutkiem spojrzała na niego:

— Ja wiem, że tobie nie tyle chodzi o potwarz rzuconą ci przez mego ojca, gdyż jedno moje słowo zwolni cię od skandalu, jaki by cię czekał, tylko, że dałeś się obałamucić tej warjatce, Anieli. Po tych słowach, rozżalona rzuciła się na zydel z płaczem.

Wacek zakłopotany, nie wiedząc co począć, stał bezradny. Żal było mu Estery, ale i Anielki nie wypadało mu porzucić. Psiakrew! a tom dał się usidlić, klął w duchu. Z rozmachem zabrał się do przerwanej roboty, by nie słyszeć szlochu Estery. Szurgał stołkami, trzaskał drzwiami od szafy. Wyszukiwał po kątach skarpetki podarte, brudne, wszystko wrzucał do kosza.

Aż wszedł ojciec i zatrzymał się na progu, kiwając głową. Wreszcie zbliżył się do leżącej na zydlu, płaczącej Estery:

— Powidz mi! — potyrpał ją za ramię, jak to jest z tymi piniądzami? co łociec pomowio nos o krodziż — moześ ty je dała mojemu synowi?...

— No? godojze! — nalegał. Ale nie otrzymał odpowiedzi. — Dałaś, cy nie dałaś Wackowi te pięć tysięcy złotych? — zapytał jeszcze po raz trzeci, nachyliwszy się jej do samego ucha.

— No widzicie! godojcie do ni, jak do słupa! — rozgniewał się. Psiekrwie! posiachrowali coci cygany między sobom, teroz pyska zodne nie otworzy — jak sie pytom. — Ło cóz łona płace? — zwrócił się do syna.

— Ja to wiem o co? — niechętnie odparł Wacek.

Stary widząc, że niczego się nie dowie od Lejzorówny ani od syna, splunął ze złością i wyszedł z izby.

Wacek rozglądał się w koło, coby jeszcze zabrać z sobą na własne mieszkanie. Chyba wszystko już zapakował do kosza. Aha! jeszcze pulower jego na zydlu; Estera leży na nim.

Dotknął się jej ramienia:

— Może przestaniesz juz płakać, wiesz, że nie lubię mazgajów.

Podniosła się i chwilę siedziała, oparłszy się o poręcz zydla, wreszcie zapytała:

— Kiedyż dostanę te pieniądze?...

— Ojciec może pod drzwiami podsłuchuje, a ty tak głosisz, jakbym był głuchy — mruknął, schylając się po pulower. Oddam ci, nie bój sie! ino narazie nie wszystkie. Wiesz, jakiego chytrego mam ojca, że nie chce dać mi ani grosza na nic, więc pożyczyłem sobie z tych pięć stówek na ubranie, ale ci oddam, nie bój się!

Długo siedziała rozparta, z pod czoła patrząc za kręcącym się po izbie Wackiem, ważyła coś w myśli.

Wacek zamknął kosz wypełniony pościelą i ubraniami, nic nie mówiąc poszedł do swego łóżka: wsadził rękę do siennika do słomy i dosyć długo tam grzebał, aż znalazł szmaciane zawiniątko.

Rozwiązał węzły i podszedł do karczmarzanki:

— Masz Eściu! rad będę, że się zbędę kłopotu z głowy! a więcy nie chciałbym brać czyich pieniędzy do przechowania. Wysypał banknoty i srebrne monety na podołek dziewczynie:

— Zaś o te pięćset złotych, com se pożyczył, nie gniewaj się na mnie, bo jak powiedziałem, tak oddam.

Estera machnęła ręką:

— Nie to mnie smuci i gniewa, żeś se wziął te głupie kilka stówek.

Wacek nie wiedział co ma powiedzieć teraz i stał na przeciw dziewczyny z rękoma w kieszeniach, zmieszany. Wyrzut sumienia poczuł nagle w duszy. Z miłości dziewczyna poświęciła wszystko dla niego, a on jak się jej odpłaca?... jest w uczuciach, chwiejny jak trzcina, co wiatr to w tę, to w przeciwną stronę z łatwością ją pochyli. — Raz, Estera podoba mu się, to znowu Anielka.

Bo też obie dziewczyny, chociaż różniły się nie tylko wyznaniem, rasą i charakterem, jednak jednakowo pociągały go ku sobie, każda tą właśnie odrębną wrodzoną cechą charakteru.

Piskorzanka, mimo swej kokieterii, była opanowana. W zachowaniu odznaczała się powściągliwością, ambicją dobrze wychowanej panny. Zaś Estera pociągała Wacka temperamentem gorącej południowej krwi. Z Anielką mógłby flirtować całymi dniami, bo wesoła dziewczyna umiała go bawić dowcipną rozmową. Patrzyła przy tym tak zalotnie w oczy, tyle miłości wyczytał z jej twarzy, że był pewny jej kochania.

Ale niechby jedno słowo wolniejsze, dwuznaczne rzucił nieopatrznie, nadąsana odchodziła od niego. Przy Esterze nie miał potrzeby krępować się, przy tym war życia bił od niej, pobudzając w nim zmysłowość. Krótka suknia odsłaniała po za kolana zgrubne nóżki ubrane w jedwabne pończochy. Zaś spod zwiększonej czarnej fryzury patrzyły na niego, również czarne jak heban w dużej pięknej oprawie oczy w których mimo iskier gniewu, mógł wyczytać niemą prośbę:

— Kochaj mię tylko jak wpierw, a wszystek majątek wykradnę ojcu i oddam tobie, ty mój jedyny, droższy nad wszystko.

Wackowi jakoś miękko zrobiło się w sercu. Wyjrzał czy gdzie ojciec nie słucha pod drzwiami i wrócił siadając przy Esterze.

— Myślałem, że pogniewasz się na mnie, żem się porządził twymi pieniądzmi, ale kiedy nie, to dobrze! Tu lekko trącił ją w ramię.

— Obrażasz mię Eściu brakiem zaufania! myślisz już Bóg wie co, gdy zobaczysz jak rozmawiam z którą dziewczyną, a przecież kamedułą nie jestem. Ot! pozbieraj lepiej pieniądze! schowaj dobrze, by ci ich kto nie skradł.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Pszenica daje wartościowe ziarno.

Najbardziej wartościowym zbożem jest pszenica. Jest ona stale droższa od żyta, o jakie 25 do 30 procent. Ziarno pszenicy jest wysokiego gatunku a użytkowość mąki więcej ceniona od wszystkich gatunków zbóż. Ze sprzedażą pszenicy jest też łatwiej od żyta. Rynki zagraniczne zawsze interesują się tym zbożem. To też, gdzie są warunki odpowiednie zarówno co do gleby, jak uprawy i nawożenia, należy siać pszenicę. Należy ona do roślin stawiających duże wymagania co do jakości gleby, jej kultury i siły nawozowej.

Najlepiej udaje się pszenica na glebach zwięźlejszych, drenowanych. Lubi ziemie cięższe, zasobne w wilgoć i pokarmy. Nie znosi ona ani ziem podmokłych, ani ziem suchych, na których łatwo ginie wskutek braku wilgoci. W drobnych gospodarstwach pszenicę siewa się najczęściej po koniczynie, po roślinach motylkowych uprawianych na ziarno, lub zieloną paszę, po ziemniakach, czasem po lucerniskach lub rzepaczyskach. Zboża są złymi przedplonami dla pszenicy, zwłaszcza po jęczmieniu nie udaje się.

Rola pod zasiew pszenicy powinna być dobrze spulchniona, wolna od chwastów. Uprawa roli zależy w dużej mierze od przedplonu. Zasadniczo stosuje się dwie orki, podrywkę i orkę siewną. Po koniczynie i ziemniakach wystarcza jedna orka. Zarówno podorywka jak i orka siewna, powinna być od ręki zabronowana. Nie należy wykonywać orki siewnej wtedy, kiedy rola jest zbyt mokrą. Orka ta powinna być wykonana drobno, w wąskie skiby.

Pszenica wymaga żyznej ziemi. Niektórzy rolnicy używają pod pszenicę obornik, który jest dobrym źródłem pokarmów, ale pod warunkiem, że jest dobrze przerobiony, przegniły i wcześnie przyorany. Obornik świeży, słomiasty jest dla pszenicy bez wartości, często tylko zachwaszcza rolę. Gdzie pszenica przychodzi bez obornika powinna otrzymać supertomasynę azotniakowaną wyżej procentową w ilości koło 200 kg. na hektar. W nawozie tym dostarczymy pszenicy całą potrzebną ilość fosforu i część azotu na pierwszy okres wzrostu. — Wysiewając nawóz na kilka dni przed siewem ziarna, należy go przybronować.

Siew pszenicy wypada w końcu września. Ziarno przeznaczone do siewu, powinno być czyste, zdrowe, dorodne i właściwej odmiany. — Nasienie sieje się w rolę świeżo bronowaną na głębokość 3—5 cm. Po siewie i zbronowaniu pszenicy porobić odpływy dla gromadzącej się na zasiewach wody. *Instr. roln. A. Mayer.*

Sadownictwo chmielu.

W powiecie dubieńskim na Wołyniu, dzięki poparciu Izby Rolniczej w Łucku, świetnie rozwinięte jest sadownictwo chmielu. Jako jedna z wzorowo prowadzących uprawę chmielu jest wieś Mirogoszcza. Wieś ta jest doskonale zagospodarowana, ma wygląd miasteczka i z każdego zakątka widać dobrobyt dzięki tylko sądownictwu chmielu, który jest dobrze płatny i zasila gospodarstwo rolne.

Chmiel jest rośliną przemysłową. Uprawiany jest dla kwiatu, który zawiera pachnący żywiczny pyłek potrzebny do wyrobu piwa, a ponadto kwiat jeszcze służy jako barwik chemiczny.

Raz zasadzony chmiel trwa przez 10 do 30 lat, to też chmielnik zakłada się starannie nie szczędząc kosztów, które zwrócą się wielokrotnie.

U nas na Wołyniu rozpowszechniony jest chmiel czerwony pochodzący z Czech, tak zwana odmiana „Zamszak".

Chmiel najlepiej udaje się na położeniu słonecznym, zasłoniętym od silnych wiatrów, na glebie żyznej, wolnej od wody zaskórnej na 4—5 m, bo tak głęboko zapuszcza korzenie.

Przed rozpoczęciem sadzenia, ziemia musi być przekopana 70—80 cm głęboko, a przynajmniej przeorana i pogłębiona łopatami. Na zimę daje się na to miejsce dobrze przegniły obornik i przeoruje się.

Na wiosnę znaczy się miejsca kołkami pod chmiel co 1 m 40 cm w kwadrat i kopie się dołki na 30 cm. Gdy już dołki są wykopane sadzi się pod koniec kwietnia sadzonki (kawałki jednorocznych łodyg podziemnych, na 10 cm długie, mające najmniej 2 pary oczek) do połowy, prawie poziomo, oczkami do góry, zasypując żyzną ziemią na 5 cm tak, że dołek na razie pozostanie niezasypany.

Na hektar daje się 60 kóp sadzonek.

Następnie zatyka się tyczki w rodzaju jak dla fasoli i do nich przywiązuje się łodygi gdy odrosną na 1—2 m.

Ziemię pomiędzy rzędami trzeba utrzymywać czysto i często wzruszać kopaczkami, zasypując stopniowo dołki przy karpach. Pomiędzy rzędami można w pierwszym roku sadzić warzywo.

W jesieni, gdy chmieliny przywiędną, ścina się je na 80 cm nad ziemią, daje obornik (dobrze jest dać ciecz obornika) i naoruje na nie ziemię.

W roku drugim i następnych na wiosnę ziemię się od karp odoruje, karpy się ręcznie odkrywa i wycina się przy samej główce wszystkie pędy zeszłoroczne, pozostawiając na głowie kilka oczek.

Gdy pędy wyrosną do 50 cm, pozostawia się 2 3 pędy najsilniejsze, które prowadzi się w górę na drutach, a resztę pędów usuwa się. W ten sposób zasila się pozostawione do owocowania pędy, które po drutach wprowadza się na słupy. — Trzeba stale doglądać, by pędy pięły się po drutach, a nie zwisały.

Od drugiego roku chmielnik daje plon kwiatów, które się zbiera przy końcu sierpnia, najlepiej w dni pogodne, kiedy szyszka zaczyna się zamykać i przy dotknięciu szeleści, a ściśnięta wraca do pierwotnej formy, Przy zbieraniu kwiatu opuszcza się pędy wraz z drutem na ziemię, co ułatwia pracę.

Kwiat zerwany za wcześnie traci na wadze, a gdy za późno — na kolorze.

Co trzy lata daje się nawóz sztuczny na 1 ha: kwas fosforowy — 50 kg, azot — 75 kg, potas — 125 kg, wapno — 150 kg.

Po zebraniu kwiat suszy się w suszarniach ogniowych.

Suszarnie urządzone są w ten sposób, że w piecu na dole pali się ognisko, a na górze co 1 m 50 cm są siatki. Najpierw nasypuje się kwiat na górną siatkę dla podsuszenia, a następnie przekręca się siatkę i chmiel spada na niżej położoną siatkę i tam schnie aż do zupełnego wysuszenia. Po wysuszeniu wyjmuje się kwiat i sypie na dachu wolno, do suszarń natychmiast daje się nową partię.

Łodyga chmielnika służy nam na paszę.

Po zebraniu kwiatu, w jesieni daje się obornik i znów zaoruje karpy. O oborniku nie można nigdy zapomnieć, ponieważ ma on wszystkie składniki potrzebne dla chmielu.

Chcąc mieć racjonalnie założony chmielnik, najlepiej jest dorabiać się z jednego szlachetnego krzaka, z którego można otrzymać — nie usuwając i niewprowadzając łodyg na druty — kilkadziesiąt sadzonek z matką.

W Mirogoszczy każdy gospodarz ma przeciętnie od 10 do 400 kóp chmielu rocznie. Gospodarz na 14 ha ma 350 kóp i zbiera 200 centnarów kwiatu, czyli licząc po 50 złotych za centnar, suma ogólna wynosi 10.000 złotych.

Poza tym Morogoszcza w czasie zbioru chmielu zatrudnia tysiące kobiet z biedniejszych okolic, płacąc im dobrze za prace przy zbiorze chmielu (po 4 do 5 złotych dziennie).

W czasie zbioru chmielu Mirogoszcza tonie w upojonym zapachu żywicznym chmielu, ubrana w wianki i rozśpiewana, bo tam każdy gospodarz dzięki uprawie chmielu zapewnił sobie przyszłość, mając oszczędności po 5 do 30 tysiecy.

Sadownictwo chmielu godne jest zainteresowania tym wiecej, że zapotrzebowanie w kraju i zagranicą zawsze wzrasta, a na razie Polska pod względem produkcji chmielu stoi na piątym miejscu.

Podręcznik pt. „Jak otrzymać chmiel“ Stefana Łukomskiego omawia szczegółowo uprawę chmielu.

Jest u nas jeszcze wiele problemów w gospodarce rolnej do rozwiązania, gdyż naszą Matkę Ojczyznę naturą bogato obdarowała, lecz gospodarz nasz musi zawsze swoją gospodarkę głęboko przeanalizować i pójść w tym kierunku, w jakim będzie widział większą korzyść ze swojej ziemi.

W powiecie buczackim, czortkowskim, zaleszczyckim są plantacje tytoniu, lecz to wymaga specjalnego omówienia. *Paweł Kamiński.*

KRONIKA.

Przypuszczalna wysokość zbiorów zbóż w r. 1939. Główny Urząd Statystyczny komunikuje, że według obliczeń, dokonanych na podstawie prowizorycznych szacunków korespondentów rolnych z dnia 15 lipca b. r. — ogólne zbiory w r. 1939 prawdopodobnie będą wynosiły (w miln. q). pszenicy 22,7, żyta 76,3, jęczmienia 14,8, oraz owsa 28,8.

Należy zaznaczyć, że ogólny rzeczywisty zbiór w roku ub. wyniósł według ostatecznych obliczeń (w miln. q): pszenica 21,7, żyto 72,5, jęczmień 13,7, owies 26.6.

Drzewa uznane za zabytki. Krakowski Urząd Wojewódzki uznał za zabytki podlegające opiece prawa, następujące drzewa zabytkowe. stary dąb w Osieczanach, powiatu myślenickiego, mający 6,10 m obwodu, a na wysokości 3 m rozgałęzienia 16 grubych konarów; sędziwą lipę o obwodzie 7,8 m, rosnącą w Pcimiu, powiatu myślenickiego, przy moście na Rabie; lipę konfederatów barskich w Suchej, powiatu żywieckiego, przy kościele parafialnym, będącą własnością parafii rzymsko-katolickiej w Suchej.

Uczestnik hiszpańskiej wojny domowej skazany za obrazę polskiego narodu. Na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie zasiadł w ub. poniedziałek Stanisław Bajor, oskarżony o obrazę polskiego narodu. Bajor wrócił niedawno z Hiszpanii, gdzie brał udział w wojnie domowej po stronie czerwonych. Dnia 20 czerwca b. r. był w restauracji Kumali, przy ul. Mogilskiej, w Krakowie i tu po pijanemu wyraził się obelżywie o narodzie i państwie polskim. Przesłuchani na rozprawie świadkowie zeznali obciążająco dla oskarżonego i stwierdzili, że nie był on tak pijany, by nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówi. Sędzia dwukrotnie zwrócił się do oskarżonego z zapytaniem:

— Po co pan wrócił do kraju?

Oskarżony odpowiedział na to milczeniem.

Po zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos prokurator Szeliga i domagał się surowego wymiaru kary, ponieważ obrazy polskiego państwa dopuścił się Polak. Po przemówieniu prokuratora sędzia ogłosił wyrok, skazujący oskarżonego na trzy lata więzienia.

Strażnik nieludzko pobił podejrzanego o kradzież. W ubiegły poniedziałek przed Sądem Okręgowym w Krakowie stanął rolnik z Mnikowa Władysław Tatarczuk, oskarżony o kradzież drzewa z lasów hrabiów Potockich, oraz o to, że miał się rzucić na strażnika leśnego. Na rozprawie wyszły ciekawe szczegóły tej sprawy. Okazało się, że oskarżouy krytycznego dnia niosąc kawałki drzewa, skradzione przez kogoś w lesie i pozostawione w krzakach, został przez strażnika bestialsko pobity. Od czasu pobicia Tatarczuk jest poważnie chory i na rozprawę został przyniesiony na rękach. Sąd po przesłuchaniu świadków uniewinnił Tatarczuka. Przeciwko strażnikowi wytoczono sprawę o ciężkie pobicie.

Surowe ukaranie uczestników bójki. W dniu 2 czerwca b. r. powracali z rozprawy sądowej w Wieliczce do Przebieczan tamtejsi włościanie, Józef Siuda i Józef Czop, skazani na kary więzienia z zawieszeniem za pobicie Jana Woźniaka. Przyszedłszy do Przebieczan chcieli wstąpić do karczmy wraz z Kazimierzem Siudą i Wojciechem Kulmą. Ponieważ jednak w karczmie znajdował się już Woźniak w towarzystwie Józefa Kubika, nowi goście nie zostali wpuszczeni do środka, gdyż właściciel karczmy obawiał się nowej bójki. Przybyli po wypiciu wódki, którą im podano przez drzwi, czekali na wyjście Woźniaka z karczmy. Gdy tylko ten ukazał się w towarzystwie swej żony, rzucili się na niego. Walka przybrała charakter ogólny. W ruch poszły noże, laski i rewolwery. Spokój zaprowadziła dopiero policja. Wszyscy niemal mężczyźni odnieśli poważne rany. Na rozprawie, która odbyła się w ub. poniedziałek przed Sądem Okręgowym w Krakowie, trudno było sobie wyrobić zdanie, kto zajście sprowokował, to też Sąd ukarał wszyst-

kich. Józef Kubik, Józef Siuda, Wojciech Kulma skazani zostali po 7 miesięcy, zaś Jan Woźniak, Kazimierz Siuda i Józef Czop po 6 miesięcy więzienia. Kubikowi, Kazimierzowi Siudzie i Woźniakowi Sąd zawiesił wykonanie kary na 5 lat.

W obronie własnej zabiła prześladowcę. — W dniu 18 czerwca b. r. we wsi Kamień, powiatu krakowskiego popełniono morderstwo na osobie 70-letniego rolnika Adama Hacieja. Na miejsce przybyła wkrótce komisja lekarska, która stwierdziła na ciele zabitego siedem ran w serce, szyję, twarz, a ponad to złamanie 4 żeber i sińce na głowie i całym ciele. Badana przez policję i sędziego śledczego wychowanica zabitego Wiktora Haciejowa twierdziła, że zabójstwa dokonał nieznany wędrowiec. W czasie badania przeprowadzonym przez prokuratora, Haciejowa przyznała się do zabójstwa. Jak wynika z dalszych zeznań oskarżonej oraz świadków, Wiktoria Haciejowa od małego dziecka była wychowywaną przez A. Hacieja, u którego mieszkała. Mając 25 lat wyszła zamąż za bratanka swego wychowawcy Wiktora Hacieja. Wreszcie Wiktorii H. zbrzydły takie stosunki i zaczęła stronić od „dziadka" sypiając niejednokrotnie poza izbą. W niedzielę 18 czerwca b. r., gdy dzieci poszły do kościoła, a mąż z krowami w pole, powstała bójka między Adamem Haciejem a oskarżoną. Haciej porwał krzesło i rzucił nim na swą wychowankę. Haciejowa chwyciła znajdujący się na stole nóż i zadała starcowi kilka śmiertelnych ciosów. Gdy starzec zwalił się na łóżko, Haciejowa porwała mocny kij zakończony żalazem i nie zdając sobie sprawy, że starzec jest śmiertelnie ranny, zaczęła go bić. Gdy spostrzegła, że starzec nie żyje otarła nóż w fartuch, pobiegła do sąsiadów i opowiedziała wymyśloną historię o „nieznanym wędrowcu". Haciejowa zasiadła na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Oskarżona broniła się tym, że Adam Haciej często ją bił, przezywał, oraz nastawał na jej cześć. Czynu zbrodniczego dopuściła się w obronie własnej. Trybunał po naradzie uznał Haciejową winną przekroczenia granic obrony koniecznej i skazał ją na dwa lata więzienia.

Rozprawa o bluźnierstwo. Do restauracji Woźniakowej w Młoszowej pod Chrzanowem przybył w towarzystwie kolegów wieczorem dnia 14 grudnia ub. r. robotnik Stanisław Brózka. Z nieustalonych przyczyn Brózka począł głośno wymyślać, przy czym używał słów bluźnierczych. Na skutek doniesienia Brózka stanął w kwietniu b. r. przed Sądem Okręgowym w Krakowie, który skazał go za bluźnierstwo na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia. Od wyroku tego oskarżony apelował, tłumacząc się, iż jest praktykującym katolikiem. Słów zarzucanych mu aktem oskarżenia nie pamięta, gdyż był pijany. Rozprawa apelacyjna odbyła się w ub. środę przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie. — Sąd Apelacyjny nie dał wiary obronie oskarżonego i wyrok I instancji w całości zatwierdził.

Piorun uderzył w żydowską wycieczkę na Swinicy. W ubiegłym tygodniu wieczór zaalarmowane zostało telefonicznie ze schroniska na Hali Gąsienicowej Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, które pod przewodnictwem p. Oppenheima wyruszyło na Swinicę. Według otrzymanych na Swinicy wiadomości, w czasie burzy piorun uderzył w wycieczkę młodzieży żydowskiej organizacji sportowej „Akiba", która bawiła tu na obozie. — Przybyłe na miejsce wypadku Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe znalazło dwie osoby zabite, mianowicie kierownika wycieczki Hendrycha Joska i Rotterberżankę Hatmę, oraz trzy osoby ciężko ranne z połamanymi rękami i nogami. Dotychczas ustalono nazwiska dwóch ciężko rannych. Są nimi Moszek Kelberg i Marian Libeskind, obaj z Krakowa. Poza tym lżejsze rany od spadających kamieni odniosło dziesięć osób. Ciężko rannych pozostawiono na Kasprowym Wierchu.

W ubiegły piątek w Zakopanem odbył się pogrzeb czterech ofiar katastrofy na Swinicy, 20 letniej Hudesy Rottenberg z Krakowa, oraz zmarłych po wypadku w szpitalu St. Emanuela Diamenta (18 lat) i Michała Goldberga, (lat 18), z Rzeszowa. Ilość śmiertelnych ofiar katastrofy nie ograniczyła się do czterech, gdyż jak się okazało nie powróciły po wypadku do obozu dwie osoby, a to Esta Dymówna z Krakowa i Schneider z Żywca. Prowadzone przez tatrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe poszukiwania doprowadziły do znalezienia zwłok obydwóch turystów w żlebach pomiędzy Walentkową a Swinicą. — Ofiary tragicznego wypadku poniosły śmierć, spadając w kilkudziesięciometrową przepaść.

Koń zabił 2-letnie dziecko. W przysiółku Magoryn w gromadzie Gody, powiatu kołomyjskiego, w majątku Leona Dretlera dwuletni Zenon Mikołajczyk bawiąc się na dziedzińcu zbliżył się do konia, który niespodzianie kopnął dziecko w pierś. Wskutek złamania klątki piersiowej dziecko w pół godziny zmarło.

Ś. p. Wojciech Korfanty. W szpitalu św. Józefa w Warszawie zmarł 17 b. m. Wojciech Korfanty. — S. p Zmarły urodził się 20 kwietnia 1873 r. w Siemianowicach, w rodzinie górniczej. Po ukończeniu szkoły elementarnej w Siemianowicach, wstąpił do niemieckiego gimnazjum w Katowicach. Wydalony z niego za manifestowanie uczuć patriotycznych, zdał jednak maturę jako eksternista i na studiach wyższych w Berlinie i Wrocławiu oddawał się z zapałem pracy organizacyjnej w polskich organizacjach robotniczych. Był jednym z najczynniejszych działaczy chrześcijańskich Związków Zawodowych.

W roku 1903 jako znany już działacz narodowy kandydował do Reichstagu. Wybory przyniosły mu zdecydowane zwycięstwo, mimo wszelkich wysiłków ze strony niemieckich przeciwników politycznych i współdziałających z nimi władz administracyjnych.

Przez 15 lat był Wojciech Korfanty członkiem Reichstagu i sejmu pruskiego gorąco broniąc praw narodowych ludu śląskiego. W październiku 1914 r. wygłosił ostatnią mowę w berlińskim parlamencie wyjaśniając stanowisko narodu polskiego. Wyraźnie oświadczył wówczas, że Polacy domagają się zjednoczonej Polski z dostępem do morza.

W chwili gdy Polska zrzucała nieznośne brzemię niewoli, Korfanty był jednym z organizatorów Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Następnie wielkie zasługi położył na polu odzyskania dla Polski prastarej ziemi śląskiej, jako kierownik akcji plebiscytowej. W niepodległym państwie polskim był posłem i senatarem, jakoteż posłem Sejmu śląskiego i przywódcą stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji na Śląsku. W roku 1930 był więziony przez 3 miesiące w Brześciu, po czym wyjechał do Czech i Francji, jako emigrant polityczny. Po powrocie do kraju został ponownie uwięziony w Warszawie, lecz wypuszczony z powodu złego stanu zdrowia. Ciężka choroba wątroby położyła kres jego życiu.

Był to jeden z najwybitniejszych politykówślą-

skich, wielki Patriota i wierny Syn Kościoła katolickiego. — Cześć Jego pamięci!

Bilon ukryty w bankach niemieckich! Władze prowadzą energiczną akcję przeciwko sprawcom ukrywania bilonu. W Chełmnie w niemieckim banku „Deutsche Volksbank" znaleziono przeszło 40.000 zł w bilonie. Bank opieczętowano, kasjera i dyrektora aresztowano. Podobnego odkrycia dokonano w dwóch instytucjach finansowych w Chojnicach, również niemieckich, gdzie winnych także przytrzymano. W tymże mieście władze śledcze wdrożyły energiczną akcję i przeprowadziły szereg rewizji; aresztowano pod zarzutem spekulacji bilonem kowala Artura Luedtke, narodowości niemieckiej i handlarza żydowskiego Josela Totenkopfa — obu z Chojnic. Ludność zirytowana brakiem drobnych, rozpoczyna obecnie na własną rękę ściganie ukrywających bilon.

Wykrycie bandy szpiegowsko-rozbójniczej na Śląsku. Dochodzenia przeprowadzone przez władze polskie w związku z napadem na odcinku granicznym pod Rudą Śląską w dniu 9 b. m., w czasie którego ciężko ranny został polski strażnik graniczny Władysław Pieczychlebek, oraz z zabójstwem na przejściu granicznym Szarlej, powiat Tarnowskie Góry w dniu 14 b. m. policjanta Wiktora Szwagla, doprowadziły do ujęcia kilku sprawców względnie wspólników tych napadów, między innymi Pawła Kalety, zabójcy policjanta Szwagla. Zeznania aresztowanych pozwoliły ustalić, że na terenie Rzeszy stworzona została na Śląsku Opolskim specjalna organizacja o charakterze szpiegowsko-dywersyjnym. Materiały, ujawnione w trakcie zarządzonych przez władze prokuratorskie rewizji potwierdziły w całej rozciągłości zeznania zatrzymanyah sprawców napadów, wykazując między innymi fakt dostarczania wspomnianej organizacji na terenie Rzeszy przez członków mniejszości niemieckiej w województwie śląskim zarówno materiałów informacyjnych o charakterze wojskowym, jak i szczegółowych danych dla skutecznej organizacji napadów na polskie władze graniczne przez dostarczanie szkiców odcinków granicznych, godzin patrolowania i t. p. Na podstawie wyników przeprowadzonych rewizji władze sądowe zarządziły zaaresztowanie pod zarzutem działalności antypaństwowej i szpiegostwa, oraz współdziałania przy organizacji dywersji z zagranicy kilkudziesięciu obywateli polskich narodowości niemieckiej, oraz kilku obywateli niemieckich i opieczętowanie szeregu lokali organizacji Jungdeutche Partei i Gewerkschaft Deutscher Arbeiter na terenie Górnego Śląska.

Uroczysty pogrzeb posterunkowego Szwagla zastrzelonego przez dywersantów niemieckich. W pogranicznej miejscowości Piekary Śląskie, Szarlej odbył się pogrzeb ś. p. posterunkowego policji województwa śląskiego, Wiktora Szwagla, który pełniąc służbę, zastrzelony został przez dywersantów niemieckich. Pogrzeb zamienił się w manifestację narodową ludności polskiej. Na obszernym dziedzińcu szpitala spółki brackiej ustawiły się organizacje ze sztandarami, okrytymi krepą. O godzinie 9 rano koledzy zmarłego wynieśli z kaplicy szpitalnej trumnę ze zwłokami, składając ją przy dźwiękach marsza żałobnego na karawan Uformował się kondukt, na czele którego szła poprzedzana orkiestrą kompania honorowa policji, dalej straż graniczna, oddziały K. O. P., związku powstańców śląskich, P. O. W., delegacje harcerstwa, górników, organizacyj gospodarczych i t. p. — Za karawanem postępowała rodzina zmarłego i przedstawiciele władz. Kondukt skierował się w stronę kościoła. Po nabożeństwie żałobnym wojewoda śląski dr. Grażyński udekorował trumnę ze zwłokami zamordowanego policjanta brązowym krzyżem zasługi.

Z kościoła kondukt wśród szpalerów licznie zebranej ludności wyruszył na miejscowy cmentarz, gdzie po modłach złożono trumnę do mogiły. — Dla uczczenia zmarłego kompania honorowa policji oddała trzy salwy karabinowe.

Zmarły ś. p. Szwagel liczył lat 42. Brał udział w pracach niepodległościowych, odznaczony był krzyżem walecznych, medalem za wojnę i medalem za długoletnią służbę.

Wstrzymanie ruchu granicznego przez Polskę. Na skutek wstrzymania ze strony władz niemieckich 14 b. m. bez podania jakichkolwiek motywów małego ruchu granicznego na odcinku powiatu rybnickiego, władze polskie zarządziły prowizorycznie wstrzymanie ze strony polskiej małego ruchu granicznego na przestrzeni całej granicy województwa śląskiego.

Czech całuje ziemię polską. Na dworcu w Chojnicach, podczas postoju pociągu tranzytowego, idącego do Berlina, uciekł z wagonu robotnik Czech. Wybiegłszy na peron, padł on na ziemię i całując ją dziękował Bogu za wyrwanie się z piekła hitlerowskiego, oraz wznosił modły, by Bógł pozwolił mu walczyć przeciw Niemcom. Zbiegiem zaopiekowały się władze polskie i umieściły go w krajowych zakładach opieki społecznej, gdzie znajduje się już więcej jego nieszczęśliwych rodaków-zbiegów. Mają on być przewiezieni do Krakowa.

Całował polską ziemię. Niejaki Robert Ehrlich, syn robotnika z Gościnina, pow. morski, wbrew woli rodziców, przeszedł przez „zieloną granicę" do Niemiec po pracę. Ehrlich od razu pracę dostał w obozie, gdzie płacono mu 7 marek dziennie, z czego potrącano mu 6 marek za odzież i utrzymanie tak, że na czysto otrzymywał 1 markę. Ehrlich wkrótce przekonał się, jak wielkie głupstwo popełnił. Za jakąkolwiek niesubordynację groziła mu kara chłosty i ciężkie roboty. Ehrlich widząc, że „raj hitlerowski" jest piekłem, zbiegł z obozu i przedostał się do Polski. Pierwszą rzeczą jego było, gdy przekroczył granicę, ucałować ziemię polską i ślub, że do „Vaterlandu" nigdy nie pójdzie. Obecnie Ehrlich odsiaduje karę za nielegalne przekroczenie granicy.

Żołnierz polski zabity przez celnika gdańskiego. Ciało zabitego przez gdańskiego urzędnika celnego przed kilku dniami, na granicy koło miejscowości Kehling, żołnierza polskiego Rożanowskiego, zostało w ub. piątek, po dokonaniu sekcji w gdańskim prosektorium wydane rodzinie.

Niemcy pobili francuskiego celnika. Na terenie gminy Heining na granicy francusko-niemieckiej wydarzył się incydent, spowodowany napadem Niemców na znajdującego się na terytorium francuskim celnika francuskiego. Funkcjonariusz francuskiej straży granicznej Richard przechodząc drogą idącą równolegle do granicy kilkaset metrów od linii granicznej na terytorium francuskim, zauważył samochód niemiecki, jadący od strony granicy, w którym prócz kierowcy znajdowało się dwóch żołnierzy niemieckich. Richard zatrzymał samochód, chcąc wyjaśnić kierowcy, że znajduje się na terytorium francuskim. W tym momencie Niemcy rzucili się na celnika i powalili go na ziemię, bijąc go do utraty przytomności. Zabrawszy celnikowi rewolwer, płaszcz i kepi, napastnicy zbiegli z powrotem do Niemiec. Po przyjściu do przy-

tomności Richard zawiadomił natychmiast swe władze, które wszczęły energiczne dochodzenia.

Polaków wysyła się w głąb Niemiec. Na terenie Polski daje się zauważyć ostatnio coraz większy napływ obywateli niemieckich narodowości polskiej, dla których dalszy pobyt w Niemczech staje się niemożliwy. Wszyscy Polacy powiatu bytomskiego otrzymali od władz niemieckich nakaz opuszczenia pasa granicznego w głąb Rzeszy, przy czym dzieci ich mają być odesłane do specjalnych obozów. Majątki ich przy tym obłożono sekwestrem, lub też od razu oddano kolonistom niemieckim. Do kilku wsi pogranicznych przybyło w nocy 17 rodzin polskich, które przyprowadziły ze sobą jedynie 32 krowy i 7 koni. Przy przekroczeniu granicy ostrzeliwani byli przez straż niemiecką. Do innej wsi przybyły trzy rodziny polskie, składające się z 19 osób, mając przy sobie tylko drobne mienie. Uchodźcami polskimi zajęły się władze polskie.

Opieczętowanie siedziby Związku Polaków w Niemczech. Tajna Policja Państwowa opieczętowała lokale Naczelnej Organizacji Polskiej w Niemczech Centrali Związku Polaków w Niemczech w Berlinie. Opieczętowano wszystkie biura, szafy, z wyjątkiem kasy. Następnie opieczętowano lokale Banku Słowiańskiego

Nowa zbrodnia niemieckich agentów. Wiadomości o potwornej zbrodni popełnionej przez Gestapo na osobie Polaka Jakuba Sosny, zamieszkałego w Brónicy, powiatu opolskiego tuż za granicą polsko niemiecką. Sosna był ostatnio powołany do odbycia służby wojskowej i przydzielony do kolumny samochodowej, oddanej do dyspozycji Gestapo W ubiegłą niedzielę Sosna przybył do domu na jednodniowy urlop, który spędził w gronie rodziny. W poniedziałek po południu przed dom żony Sosny zajechał samochód ciężarowy, z którego wyniesiono trumnę i oświadczono żonie Sosny, że w trumnie znajdują się zwłoki jej męża, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Rzecz znamienna, że Sosnowej nie pozwolono otworzyć trumny. Tego samego dnia odbył się pogrzeb Jakuba Sosny. Okoliczności, towarzyszące temu wydarzeniu, wskazują nieomylnie na to, że Sosna został zamordowany przez agentów Gestapo, którzy przyjęli Sosnę do służby, nie wiedząc, że jest on Polakiem. Ponieważ Sosna w czasie służby był niejednokrotnie mimowolnym świadkiem zbrodni, dokonywanych przez Gestapo, uznano, że jest on niewygodny i pozbyto się go w sposób zbrodniczy.

Niefortunny lot kota na grzbiecie bociana. Mieszkańcy pewnej wioski łotewskiej byli świadkami niezwykłego widowiska. Oto na łące „wylądował majestatycznie olbrzymi bocian i zaczął swą zwykłą wędrówkę w poszukiwaniu żab. Niedaleko bociana wylegiwał się na słońcu duży, szary kocur. Nie wiadomo, czy kot myślał, że bocian będzie smacznym kąskiem, czy też chciał zaznać rozkoszy lotu, dość, że jednym wspaniałym skokiem znalazł się na grzbiecie długonogiego ptaka. Bocian na sekundę znieruchomiał, lecz w następnej chwili rozpostarł skrzydła i poszybował w powietrze, ciągle z kotem na grzbiecie, który kurczowo wszystkimi pazurami trzymał się swego „samolotu". By pozbyć się natręta, który w dodatku boleśnie ranił mu grzbiet bocian próbował wszystkich lotniczych ewolucyj akrobatycznych — włącznie z korkociągiem i lotem grzbietowym, ale kocisko siedziało jak przyklejone. Wówczas bocian wzbił się wyżej. Na dole ludzie z zainteresowaniem śledzili ten niezwykły lot. I rzeczywiście. Hen, wysoko od białego ciała bociana oddzielił się w pewnej chwili jakiś ciemny kształt i spadł z wrastającą szybkością, aż runął na ziemię i więcej się nie poruszył. Zwycięski bocian zrobił jeszcze nad martwym kotem honorową rundę i znikł na widnokręgu.

60 milionów złotych kredytu francuskiego dla Polski. W dniu 18 sierpnia b. r. podpisany został w Paryżu układ, przewidujący udzielenie rządowi polskiemu przez rząd francuski kredytów do wysokości 430 milionów franków (tj. okrągło 60 milionów złotych). — Suma ta przeznaczona jest na zakup we Francji materiałów na cele zwiększenia potencjału obronnego Polski. Układ ze strony Polski podpisał ambasador R. P. w Paryżu p. Juliusz Łukasiewicz, ze strony zaś francuskiej minister spraw zagranicznych p. Georges Bonnet.

Rozstrzelanie szpiegów niemieckich na Ukrainie sowieckiej. Z Ukrainy donoszą o coraz bardziej wzmagającej się akcji szpiegostwa niemieckiego na terenie sowieckiej Ukrainy. Specjalni dywersanci szerzą również wśród ludności pogłoski, nawołując do kontrrewolucji i do czynnych wystąpień przeciw bolszewickich. W jednym z miast pogranicza polsko-rumuńskiego odbył się onegdaj wielki proces szpiegów niemieckich, przychwyconych na gorącym uczynku. Szpiegowie ci zostali, po wydaniu sądu wojskowego natychmiast rozstrzelani. — Rozstrzelani nosili wyłącznie niemieckie nazwiska.

Niedźwiedzie plagą Bośni. Według doniesień z Bośni w szeregu podgórskich miejscowości bośnieńskich plagą mieszkańców stały się ostatnio niedźwiedzie, które w znacznej liczbie, schodząc w nocy z gór, porywają ze stajen i pastwisk konie, krowy i owce. Dla obrony przed niedźwiedziami organizuje się wielkie obławy, ściągające myśliwych z całej Jugosławii.

Przygotowania do wprowadzenia powszechnej służby wojskowej w Anglii. „Sunday Express" donosi, że lokalne władze administracyjne otrzymały instrukcje, aby poczyniły wszystkie przygotowania niezbędne do sporządzenia t. zw. rejestru narodowego ludności. Jak wiadomo, rejestr ten stanowi zarządzenie przygotowawcze do ewentualnego wprowadzenia powszechnej służby wojskowej.

Groźne powstanie w Abisynii W Londynie otrzymano wiadomość, iż włoskie siły zbrojne w Abisynii poniosły ostatnio największą od czasu rozpoczęcia wojny klęskę. Wiadomość o tym przedostała się zagranicę mimo surowej cenzury włoskiej. Oddziały w pobliżu jeziora Tan odcięły całkowicie od reszty armii włoskiej i wzięły do niewoli cały sztab tej prowincji. Do niewoli dostał się gen. Tosti, płk. Angeloni, mjr. Piconi, oraz porucznicy Fantaccio, Longlio, Baradinelli i inni. Oprócz tego Abisyńczycy wzięli do niewoli wielu żołnierzy włoskich. — W Londynie mówią, że Włochom nie tylko nie udało się rozbić Abisyńczyków, walczących nadal w górach, lecz siły okupacyjne zmuszone zostały do cofnięcia się pod naciskiem partyzantów i ukrycia się za fortyfikacjami w odległości 40 mil od Addis Abeby. W rękach włoskich znajduje się dotychczas 2/3 terytorium abisyńskiego. — Większa część prowincji Godżam, Senien i Ambo zajęli powstańcy abisyńscy.

Straszna katastrofa kolejowa w Ameryce. — O strasznej katastrofie kolejowej Ekspresu elektrycznego „City of San Francisco" w okręgu skalistym stanu Nevada donoszą następujące szczegóły: W chwili, gdy pociąg z normalną szybkością 95 km na godzinę wjeżdżał na most na rzece Nombolt, lokomotywa zachwiała się w dziwny sposób, ale utrzymała

się na szynach. Za nią weszło na most jeszcze kilka wagonów, jednak już piąty wagon wyleciał z szyn, pociągając za sobą pozostałe. Wagon restauracyjny i ostatnie dwa wagony pociągu oderwały się i z wysokości kilkunastu metrów runęły z mostu do rzeki. Katastrofa nastąpiła w nocy i większość pasażerów zaskoczyła we śnie. Ponieważ wypadek wydarzył się w okolicy górzystej i w miejscu dość odległym od najbliższych osiedli, akcja ratunkowa była utrudniona. Z dwudziestu śmiertelnych ofiar katastrofy większość zginęła w dwóch wagonach, które spadły do rzeki, natomiast liczba ofiar w wagonach pozostałych na moście, mimo spiętrzenia się pociągu, jest stosunkowo nieznaczną, bowiem wagony stalowej konstrukcji wytrzymały olbrzymi wstrząs. — Oględziny szyn u wejścia na most pozwoliły stwierdzić, że w dwóch miejscach tor został rozmyślnie rozkręcony. Katastrofie uległ luksusowy Express transkontynentalny, łączący wybrzeże atlantyckie z Kalifornią, tzw. City of Francisco Train.

RZECZY CIEKAWE.

Wyroby przedmiotów z kawy.

Niezmiernie obfity urodzaj kawy a w ślad za tym nadprodukcja, przysparza wiele kłopotów i trosk plantatorom brazylijskim. Chwytają się więc rozmaitych, demoralizujących ubogie rzesze społeczeństwa, środków, by nie dopuścić do zniżki cen i utrzymania ich na rynku światowym na dotychczasowym poziomie. Setki tysięcy worków bez skrupułu topi się w morzu, lub sprzedaje się taniej niż węgiel do opalania pieców fabrycznych, lokomotyw i t. d.

Że z kawy można zrobić odświeżający i smaczny napój — o tym w Brazylii prawdopodobnie zapomniano. Obecnie kawa zostanie zużyta w jeszcze inny sposób. Mianowicie pewnemu inż.-chemikowi udało się wytworzyć z kawy materiał podobny do ebonitu lub bakelitu; z którego można wyrabiać rozmaite przedmioty użytkowe, mające zastosowanie przede wszystkim w elektrotechnice, gdyż nowy produkt „kawowy" jest świetnym izolatorem. — Można go też przy domieszce farby, wytwarzać w dowolnych kolorach. Produkt ten posiada i tę zaletę, że będzie tańszy od bakelitu.

10 milionów lat wody.

W muzeum chicagoskim znajduje się bryła górskiego kryształu, w której wnętrzu można zobaczyć kilka kropel wody. Ponieważ czas powstania bryły kwarcowej uczeni obliczają na 10 milionów lat, więc i krople wody, które się tam dostały w chwili krystalizowania się płynnej masy w ciało stałe, są w tym samym wieku matuzalowym.

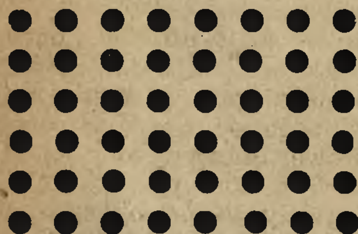
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Genowefa Ciszewska** w K.: Wierszyk „Lato" zamieściliśmy, chociaż słaby. „Jesień" zaś nie zamieścimy, bowiem odbiega od sensu. Bociany w ubiegłym tygodniu ruszyły do odlotu, chociaż jeszcze przeszło miesiąc lata. Do późnej jesieni zaś mógł jaki bocian w Polsce się zatrzymać ale w klatce. To już instynkt bociana wskazuje mu, że ma w Polsce przebywać pięć miesięcy a nie dziewięć. — **Maria Pelc** w K.: O podręcznik szewski niech Pani napisze do Księgarni Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 38, załączyć znaczek na odpowiedź W krakowskich księgarniach nie ma. — **Jan Piskorz** w D. W.: Za uznanie dla „Roli" serdecznie dziękujemy. Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 4 zł. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie serdecznie pozdrawiamy Pana.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i na żądanie wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Układanka.



W miejsce kółeczek należy wpisać odpowiednie litery, które mają utworzyć 8 wyrazów czytanych pionowo o podanym poniżej znaczeniu. Górny rząd poziomy utworzy nazwę historycznego budynku w Warszawie.

Znaczenie wyrazów:

1) Dowódca kawalerii legionowej; 2) Imię obecnego wodza naczelnego Polski; 3) Podstawa działa; 4) rytm wybijany na bębnach; 5) część świata: 6) Rzeka na Ukrainie; 7) imię bohaterskiej Polki Platerówny, uczestniczki powstania styczniowego; 8) rodzaj utworu literackiego.

2. Zadanie średnicowe.

□□●●□□ Rodzaj tkaniny.
□□●●□□ Ptak śpiewający.
□□●●□□ Imię męskie.
□□●●□□ Kwiat górski
□□●●□□ Rozpadnięcie wspak
□□●●□□ Kierownik konsulatu.
□□●●□□ Koniec istnienia.
□□●●□□ Mahomet. świątynia.
□K●●□□ Graficzne zestawienie.
□□●●□□ Naród słowiański.

W kwadraciki i kółka wpisać odpowiednie litery, które utworzą dziesięć wyrazów poziomo czytanych o podanym znaczeniu.

Litery na miejscu kółek dadzą dwa nazwiska pisarek polskich, pierwszy czyta się z góry na dół, drugi z dołu do góry.

3. Zagadki.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

I.

W lecie ludzi dręczy,
Zaśnie w jesieni cicho,
Nie zbudzi jej żadne licho.

II.

Zacne to stworzenie
Na wojnie, w pokoju,
Zawsze ludziom służy,
W zabawie czy w znoju.

III.

Szedł brat z siostrą
I mąż z żoną,
Znaleźli cztery jabłka
Pod jabłonią.
Po jabłuszku sobie wzięli
I jedno jabłko zostało.
Jakże się to stało?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 4 września 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 32 „Roli": 1. Uzupełnianka: Karabin. Okaryna Wakacje. Piekarz. Adwokat. Pasieka. Pelikan Perkale. Kokarda. Okazały. Kapitan. 2. Zagadki-figliki: I. Franciszkanie. II. Kameduli. III. Karmelita. IV. Klasztory. 3. Jarzębina. II. Naparstek. III Konik polny. 4. Bilety wizydowe: I. Ekonom. II. Mierniczy.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Crepel z K., Wincenty Pałka z Sz. W., Bronisława Ziembaczewska z T, Józef Kapuściński z L. (częściowo), Paweł Lihota z W., Wiktoria Rydzewska z M. (częściowo), Jan Bober z W. (częściowo) i Feliks Para z W.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Crepel z K. i Winc. Pałka z S. W.

Dobre rozwiązanie zagadek z poprzedniego numeru (Nr 32), nadesłali pp. Wilczek Józef z P. i Julia Sarlejówna z S. (nadeszły spóźnione).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 21 sierpnia b. r.

Pszenica	21·25—21.75	Słoma długa	6·00—6.50
Żyto	14 25—14·.0	Ziemniaki stoł.	0·00—0.00
Owies	16·00—17·00	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	17·75—18·23		
Fasola biała	57·00—60·00	Mąka pszen.	39·52—42 00
Groch zwyk.	31·00—32·00	Mąka żytnia	24·75—25·00
Siano słodk.	9·00—9·50	Otręby pszen.	10 75—11.00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	9·50—10.00
Konicz.past.	10·00—10·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 21 sierpnia 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.63—0.73	Jałownik .	0·62—0.72
Woły . . .	0.62—0.72	Cielęta . .	0.75—0.90
Krowy . . .	0.58—0.70	Świnie . .	1.12—1.27

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Z ostatniej chwili.

Niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba niemieckie Biuro informacyjne ogłosiło następujący komunikat:

„Rząd Rzeszy i rząd sowiecki doszły do porozumienia w sprawie zawarcia paktu o nieagresji. Minister spraw zagranicznych Rzeszy Ribbentrop przybędzie do Moskwy 23 bm. celem zakończenia rokowań".

W Londynie i Paryżu nastąpiło zdumienie z powodu tej wiadomości, ogłoszonej w czasie, gdy w Moskwie przebywają komisje wojskowe francuska i angielska, omawiające z Sowietami sposób pomocy wojskowej przeciw Niemcom zgodnie z układem już uzgodnionym na dłuższych konferencjach.

Parlament angielski zwołany na 24 bm.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli"

z roku 1930, 1931, 1932. 33, 34, 35, 36, 37, 38, do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli"

Żywoty Świętych ks. Dra W. Galanta, 740 stron, z 366 ilustracjami, najnowsze poprawione wydanie, oprawie cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, i Żywoty Świętych format 22×34 cm. w ozdobnej oprawie, cena 25 zł. **Męka P. Jezusa** str. 606, 5 zł. **Cuda Boże** 2 t. 700 str. 6 zł. **Żywot P. Jezusa i Matki Najśw. o Mszy i Komunii św.** i Wykład nauki Kościoła kat. str. 2.300, 3 t. 15 zł. **Żywot Matki Boskiej** str. 750, 5 zł. **Nauki** chrześcijańskie 2 t. str. 728, 6·50 zł.
Wysyła: Wyd. „Czecz[illegible]". [illegible] 124

Zespoły dramatyczne, — zespoły amatorskie powinny bezzwłocznie zakupić dla swych scen

Arcywesołe Komedie

wodewile i popularne **operetki** znanego pisarza ludowego Roberta Rydza. Oto ich tytuły:
1) Ułan i Młynarka. 2) Kapral weteranów. 3) Dzielny wojak Symche Śmil na froncie. 4) Symche Śmil w cywilu. 5) W małżeńskim raju.
Ceny od 1.50 do 2 zł. do nabycia we wszystkich księgarniach wzgl. u autora: Bochnia, ul. Oracka.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro